

# Stanisław Grzeszczuk

---

## Konfrontacje i prowokacje sowizdrzalskie

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 60/3, 47-95

---

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

STANISŁAW GRZESZCZUK

## KONFRONTACJE I PROWOKACJE SOWIZDRZALSKIE

### 1. Antagonizm kapłanów i błaznów

Twórczość literacka plebejskich humorystów z końca XVI i pierwszej połowy w. XVII, określana zazwyczaj mianem „literatury sowizdrzalskiej”, zajmuje w dziejach piśmiennictwa staropolskiego miejsce szczególne i wyraziście odrębne. Tworzy nurt opozycyjny wobec literatury warstw panujących, ustabilizowanych i bogatych. Prowokacyjnie ośmiesza mity i ideały kultury „oficjalnej”, zarówno szlacheckiej i kościelnej, jak też mieszczańskiej, parodiuje pojęcia etyczne i estetyczne, drwi z poetyki i ideologii, złośliwie deprecjonuje świat wartości społecznych, politycznych, moralnych i obyczajowych w tej kulturze uznawanych i cenionych. Pozytywnym wzorom i nakazom, apoteozie feudalnych bohaterów i feudalnego porządku przeciwstawiali pisarze sowizdrzalscy błazeńską karykaturę, groteskową negację i absurdałne odwrócenie.

Stosunek wzajemny literatury „oficjalnej”, elitarnej, z istoty swej poważnej i autorytatywnej, oraz literatury sowizdrzalskiej „nieoficjalnej”, ludowej, humorystycznej, krytycznej i wrogiej wobec wszelkich autorytetów — przedstawić można najlepiej poprzez odwołanie się do współczesnej, XX-wiecznej groteski. Łatwo bowiem w relacji tych krańcowo odmiennych, a przecież ze sobą najściślej sprzęgniętych, na zasadzie tezy i antytezy, zjawisk literackich dostrzec staropolskie wcielenie słynnego pojedyńku na miny między Syfonem a Miętusem z pierwszej części *Ferdydurke* Gombrowicza, ze wszystkimi konsekwencjami ideowymi i artystycznymi tej paraleli. Na „budujące i piękne miny” literatury oficjalnej sowizdrzalscy autorzy odpowiadali „burzącymi i szpetnymi kontrminami”, które, zgodnie z Gombrowiczowskim regulaminem, były „jak najbardziej raniące i miażdżące”, stosowane zaś „bez tłumika aż do skutku”.

Pójdźmy nieco dalej szlakiem tej paraleli, głównie dla pożytków płynących z rozważania zjawisk analogicznych, a więc dla lepszego rozumienia osobliwości literatury sowizdrzalskiej, ale i ze względów ogólniejszych. Zarówno bowiem twórczość staropolskich sowizdrzałów jak i nowoczesna

groteska wydają się jedynie kolejnymi wcieleniami „błazeńskiego” nurtu literatury — czy ogólniej: kultury — wcieleniami, których podobieństwo widoczne jest mimo różnic, wynikających z kontekstu historycznego, filozoficznego i literackiego. Oznacza to także, iż wśród humorystów sowizdrzalskich szukać należy protoplastów współczesnych twórców groteski i absurdu, przodków dalekich wprawdzie w czasie, ale wcale bliskich z ducha krewnych Gombrowicza, Gałczyńskiego i Mrożka.

Te obustronne powinowactwa, wskazując na ciągłość określonej tradycji literackiej, ułatwiają zarazem wgląd w skomplikowany mechanizm kultury i jej wewnętrznych antynomii. Dlatego też prześledzenie „dramatycznego” sporu między Pylaszczkiewiczem a Miętalskim pozwoli dojrzeć w nowym świetle charakter i funkcje sowizdrzalskich opozycji oraz przedstawić je w formie zwięzłej i plastycznej. Konieczne są jednak w tym celu dłuższe przytoczenia.

Syfon wystawił twarz i odwalił pierwszą minę [...]. Mianowicie — zamrugał jak ktoś, kto wychodzi na światło z ciemności, rozejrzał się na prawo i lewo z nabożnym zdumieniem, zaczął przewracać gałkami ocznymi, wystrzelił nimi w górę, wybałuszył, otworzył usta, krzyknął z cicha, jakby coś tam dojrzał na suficie, przybrał wyraz zachwycenia i trwał w nim, w upojeniu i w natchnieniu; po czym przyłożył rękę do serca i westchnął.

Miętałski skurczył się, skulił i uderzył w niego z dołu następującą przedrzeźniająca, druzgocąca kontrminą: także przewracał, także podniósł, wybałuszył, także rozdziawił w stanie cielecego zachwycenia i obracał w kółko tak spreparowaną twarzą, póki do jadaczki nie wpadła mu mucha; wtenczas zjadł ją.

Syfon nie zwracał na to uwagi, zupełnie jakby pantomina Miętusa nie istniała (miał bowiem nad nim tę wyższość, że dla zasad czynił, nie dla siebie), lecz wybuchnął płaczem gorącym, żarliwym i szlochał osiągając w ten sposób szczyt pokajania, objawienia i wzruszenia. Miętus też zaszlochał i szlochał tak długo i obficie, póki z nosa nie pojawiła mu się kapka — wówczas strząsnął ją do spluwaczki osiągając w ten sposób szczyt obrzydliwości. To zuchwałe bluźnierstwo przeciw najświętszym uczuciom wyprowadziło jednak Syfona z równowagi — nie wytrzymał, mimo woli dostrzegł i z tej irytacji, na marginesie szlochów, spiorunował śmiałka wściekłym spojrzeniem! Nieostrożny! Miętus tylko na to czekał! Gdy poczuł, że udało mu się ściągnąć na siebie wzrok Syfona z wyżyn, momentalnie wyszczerzył się i wypiął gębę tak obmierźle, że tamten, ugodzony do żywego, syknął.

Syfon [...] doprowadził do porządku rysy, z powrotem wystrzelił wzrokiem w górę, a co więcej, wysunął naprzód jedną nogę, zwichrzył trochę włosy, kosmyk nieznacznie wypuścił na czoło i trwał tak samowystarczalnie, z zasadami i ideałami; po czym podniósł rękę i nieoczekiwanie wystawił palec wskazujący wwyż! Cios był bardzo gwałtowny!

Miętus natychmiast wystawił ten sam palec i napluł na niego, podlubał nim w nosie, drapał się nim, spotwarzał, jak mógł, jak umiał, bronił się atakując, atakował broniąc się, ale palec Syfona ciągle, niezwyknięty, trwał na wysokościach. I nie skutkowało, że Miętus gryzł swój palec, wiercił nim w zębach, skrobał w piętę i robił wszystko, co w mocy ludzkiej, żeby go zohydzić —

niestety, niestety — nieubłagany, niewyciężony palec Pylaszczkiewicza trwał wymierzony w górę i nie ustępował. [...] Ostatecznym kurczowym wysiłkiem Miętus skąpał swój palec w spluwacze i wstrętny, spotniały, czerwony, potrząsał nim rozpaczliwie przed Syfonem, lecz Syfon nie tylko nie zwrócił uwagi, nie tylko nawet nie drgnął palcem, ale jeszcze w dodatku twarz mu pokraśniała jak po burzy tęcza i odmalował się na niej siedmioma barwami cudny Orlik-Sokół oraz czyste, niewinne, nieświadomione Chłopię! <sup>1</sup>

Zakończenie „dysputy” znamy. Mniej nas tu interesuje, choć przecież dla pewnych aspektów paraleli jest również zjawiskiem symptomatycznym — przegrana Miętusa, któremu „niemożność znowu dała się we znaki”, podczas gdy jego przeciwnik, „o wiele bardziej miniasty” — „mógł zawsze, mógł bez przerwy [...], nie gwoli Miętusowi naturalnie i nie gwoli sobie, lecz zasadam gwoli”. Zatrzymać się natomiast wypadnie nad kwalifikacją tego sporu, a więc nad określeniem istoty zarysowanej opozycji i jej ogólniejszymi odniesieniami.

Od strony formalnej „pojedynek” Syfona i Miętusa nawiązuje do tradycji średniowiecznych i renesansowych dysput, parodystycznych i satyrycznych, znanych m. in. z dzieła Rabelais’go, przygód Eulenspiegla czy *Frantowych praw* <sup>2</sup>, a także z polskiej i obcej facecjonistyki ludowej <sup>3</sup>. Merytorycznie jednak jest on znacznie bogatszy — tak we współczesne i polityczne aluzje, jak w filozoficzne podteksty. Rozpoznać w nim bowiem można jedną z wielkich antynomii kulturowych, którą w ograniczonej perspektywie filozofii określił jej historyk jako antagonizm „kapłanów” i „błaznów”.

Antagonizm ten odszukać łatwo również na terenie dziejów literatury i kultury, gdzie pojawia się nieustannie, acz w różnych formach i zmieniającym nasileniu, jako składnik głównych sporów ideowych i światopoglądowych. W jego kontekście tłumaczą się znakomicie zarówno Gombrowiczowskie antynomie Syfona i Miętusa, jak i z wielu względów do nich podobna relacja między staropolską literaturą sowizdrzalską a literaturą oficjalną.

<sup>1</sup> W. Gombrowicz, *Ferdydurke*. Warszawa 1956, s. 69—71.

<sup>2</sup> Zob. F. Rabelais, *Gargantua i Pantagruel*. Przełożył T. Żeleński (Boy). T. 1. Warszawa 1955, s. 252—256. — *Sowizrał krotofilny i śmieszny*, hist. 24. Wszystkie cytaty z tego zbiorku oparte są na maszynopisie wydania krytycznego sporządzonego przez dr Helenę Kapełus. — *Frantova práva*. W: *Frantové a grobiáni. Z mravokárných satir 16. věku v Čechách*. K vydání připravil a úvod napsal J. Kolár. Praha 1959, s. 50.

<sup>3</sup> Zob. J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*. T. 1. Wrocław 1962, s. 279, T 922 A: „Dysputa gestami”. — *The Types of the Folktale. A Classification and Bibliography*. A. Aarne’s *Verzeichnis der Märchentypen* Translated and enlarged by S. Thompson. Wyd. 2. Helsinki 1961, s. 322—323, T 924: „Discussion by Sign Language”. :

W odniesieniu do *Ferdydurke* stwierdzenie to uzasadnić nietrudno. Najpierw odwołując się do tradycji historycznej i literackiej, w której rodzaj postaw i zachowań obu bohaterów określa się właśnie jako kapłaństwo z jednej, a jako błazeństwo z drugiej strony. Nadto zaś poprzez analizę struktury Gombrowiczowskiego opisu, szczególnie jego słownictwa i frazeologii. W tej sferze element kapłaństwa i uduchowienia Syfona oraz błazenady i małpiarstwa Miętusa ujawnia się nader dobitnie, aż do granic karykaturalnej syntezy.

Regulamin „pojedyńku”, jego przebieg i finał nasuwają kilka spostrzeżeń ogólniejszych, ważnych nie tylko dla interpretacji *Ferdydurke*, lecz nade wszystko interesujących z punktu widzenia zjawisk i istoty literatury sowizdrzalskiej. Pierwsze z tych spostrzeżeń dotyczy ścisłego związku pomiędzy działaniami obu partnerów.

Miętalski robi wszystko, by wzniosłość i piękno Syfonowych zasad i ideałów zohydzić, splugawić. W tym celu naśladuje on i przedrzeźnia miny Pylaszczkiewicza, odwracając ich semantykę i sprowadzając je do wymiarów karykatury. Wszakże pierwszą osobą w tym sporze jest Syfon, który nie tylko może działać samodzielnie (uzbrojony w „zasady”), nie oglądając się na współpartnera, ale równocześnie wyznacza sens i granice postępowania Miętusa. Dlatego też zachowanie tego drugiego rozumiemy dopiero w kontekście poczynań antagonisty. Miętus-błazen istnieje bowiem wyłącznie jako negatywna, parodystyczna replika.

Kapłan może obejść się bez błazna, błazen uzyskuje rację bytu jedynie w opozycji do kapłana. Błazen przychodzi burzyć to, co kapłan ukształtował i utrwał. Podstawową metodą błazna i literatury błazeńskiej jest więc parodia. Ta formuła ogólna przystaje w pełni do twórczości polskich sowizdrzałów, totalnie opozycyjnej i totalnie parodystycznej wobec literatury oficjalnej, ale właśnie dlatego — zrozumiałej dobrze dopiero na jej tle. Stąd też klucz do właściwej interpretacji literatury sowizdrzalskiej znajduje się w kulturze oficjalnej, w ideałach, ocenach moralnych, społecznych i estetycznych uznawanych i głoszonych przez warstwy „wyższe” — szlachtę, duchowieństwo i mieszczaństwo. Stąd też literaturę sowizdrzalską, uwzględniając zresztą w pełni jej odrębność, rozpatrywać trzeba w najściślejszym powiązaniu z literaturą szlachecko-kościelną i mieszczańską.

To wniosek, a zarazem prawidłowość pierwsza. Wpływają z niej następne. Najpierw ta, że Miętus, choć jest stroną atakującą, agresywną — zadowala się miejscem poślednim, inicjatywa zaś w pełni należy do Syfona. Nie inaczej zresztą sprawa przedstawia się z literaturą sowizdrzalską. Jej organiczna wtórność, pomieszczenie wśród zjawisk staropolskiego życia literackiego i głównych tendencji ideowych dawniejszego piśmiennictwa na planie dalszym, wiąże się jednak nie tylko z analizowanymi tu właści-

wościami błazeńskiej opozycji, ale wprost z sytuacją społeczną sowizdrzal-  
skich autorów i środowisk, do których swą twórczość adresowali.

Były to środowiska plebejskie, i to chyba najbardziej pod względem materialnym, prawnym i moralnym upośledzone, a zatem w sposób oczy-  
wisty nie decydujące, lub ostrożniej: w niewielkim stopniu decydujące  
o obliczu staropolskiej kultury i literatury<sup>4</sup>. Nie odegrała też literatura  
sowizdrzalska szczególnie aktywnej i konstruktywnej roli ideowej, choć  
niewątpliwie oddziaływała na postawy społeczności plebejskiej, a także  
na rozwój metod artystycznych i języka poetyckiego. Odegrała bowiem  
rolę „burzącą” — co uznać trzeba, paradoksalnie, za jej główną wartość  
i zasługę — tworząc przeciwagę dla „budującej” literatury oficjalnej,  
wzbogacając zarazem i dynamizując obraz kultury staropolskiej.

Na czym polega mechanizm i istota owej „burzycielskiej” działalności  
sowizdrzałów, poucza znowu przykład Miętusa. Przeciwstawia on ideałom  
Syfona jedynie ich zaprzeczenie i błazeńską karykaturę, nie formułuje  
natomiast własnych ideałów, doktryny nie zwalcza doktryną, dogmatu nie  
podważa innym dogmatem, lecz posługuje się bluźnierstwem wobec świę-  
tości, prowokacją wobec zasad.

Istotę opozycji błazeńskiej — całkowicie odmiennej od współczesnych,  
ale i dawniejszych opozycji ideowych — stanowi więc nade wszystko pro-  
wokacja i destruktywna drwina. „Zarówno kapłan jak błazen dokonują  
pewnego gwałtu na umysłach: kapłan obrozą katechizmu, błazen igłą szy-  
derstwa” — czytamy w *Rozważaniach o teologicznym dziedzictwie współ-  
czesnego myślenia*. Jeżeli jednak „obroza katechizmu” jest wcieleniem  
zasad i może się odwołać do nakazów wyższego autorytetu (przewaga  
Syfona polegała na tym, że „dla zasad czynił, nie dla siebie”), to „igła  
szyderstwa” jest tylko prowokacją „osobników niedyskretnych i mających  
źle wyrobione poczucie respektu”. Do takich należy Miętus, podobnie jak  
jego sowizdrzalscy poprzednicy, wspólnie mający za nic i autorytety, i za-  
sady.

Prowokacja jest też pojęciem kluczowym, wyjaśniającym sens sowi-  
zdrzalskiej postawy wobec świata, hierarchii feudalnej, obowiązującego  
systemu wartości i mitów świadomości społeczeństwa szlacheckiego. Pro-  
wokacja wywodzi się z mechanizmu błazeńskiej opozycji. Błazeństwo zaś  
jest znakomitym środkiem dyskredytowania ideałów, ale ideały błazeńskie  
nie istnieją, byłyby zresztą społecznie beзуżyteczne. Rola błaznów kończy  
się tam, gdzie zaczyna się rola kapłanów, tzn. gdzie od burzenia i negacji

<sup>4</sup> Nb. w plebejskiej proveniencji twórczości polskich sowizdrzałów wyraża się  
także pewna prawidłowość ogólna, mianowicie w zakresie socjologicznych uwarun-  
kowań literatury błazeńskiej: w epoce feudalizmu była ona bowiem przejawem  
ludowej opozycji wobec oficjalnej kultury i panującego porządku społecznego,  
integralnym składnikiem ludowej, a więc „nieoficjalnej” kultury.

trzeba przejść do konstruowania ideałów pozytywnych. Błazen może zostać kapłanem (nowych idei), ale musi przestać być błaznem. Miny błazeńskie burzą, ale nie tworzą nowych wartości. Błazenada kruszy i ośmiesza stary porządek i starą hierarchię wartości i ważności. Ale nie ma możliwości kreowania nowych — ogranicza się jedynie do przeczenia.

Błazenada jest szczególną formą krytyki świata. Koncepcji świata uporządkowanego, racjonalnego i gwarantowanego przez autorytet Boga czy rozumu, przeciwstawia widzenie świata absurdalnego, przypadkowego i nieracjonalnego. Demaskuje w ten sposób istniejący porządek, jego pozorną harmonię, odsłaniając wewnętrzne antynomie i napięcia. Jest więc wyrazem protestu — i bezsiły. Błazeństwo (inaczej niż pozytywne doktryny zmierzające do przeobrażenia świata) jest stwierdzeniem absurdalności istniejącego ładu, lecz zarazem przyznaniem się do własnej słabości, niemożności zmiany świata, braku perspektyw i braku programu. Kryją się w tym źródła błazeńskiej prowokacji i źródła klęski błazeńskiej opozycji. Ilustruje to w literackim skrócie i w literackiej metaforze przegrana Miętusa oraz jego „niemożność”.

W kategoriach społecznych natomiast działalność i filozofia błaznów i ich przegrana tłumaczy się ludowym protestem wobec panującego ustroju, przy niemożliwości jego zmiany, przy braku sił społecznych zdolnych obalić ustrój klasowy. Jest to jednakże, jak zaraz zobaczymy, przegrana całkowicie względna. Przedstawione wyżej właściwości i prawidłowości opozycji błazeńskiej można bezpośrednio odnieść do sytuacji i postawy polskich sowizdrzałów. W kontekście analizowanych spraw dobitnie ujawnia się zakres, istota i funkcje sowizdrzalskiej błazenady.

Nie leżało w granicach kompetencji ani możliwości pisarzy sowizdrzalskich „ulepszanie świata”. Nie chcąc aprobować, nie mogąc zaś zmieniać istniejącego porządku społecznego, w obliczu postępującej i nieuchronnej degradacji ograniczali się pisarze rybałtowscy najczęściej do narzekań na własną nędzę, a istniejącą rzeczywistość społeczną i polityczną ukazywali w krzywym zwierciadle drwiny i bezowocnego szyderstwa, wyśmiewali ją we wszystkich płaszczyznach i przekrojach. Rezultaty literackie i ideowe tego stanu rzeczy są nawet cenniejsze niż bezpośrednia krytyka panujących stosunków społecznych, która zresztą dochodzi niekiedy do głosu w dziełkach sowizdrzalskich, najczęściej w postaci ironicznej aluzji lub przynajmniej w powiązaniu ze sprawami najbliższej obchodzącymi autorów lub ich środowisko. W pismach publicystów i satyryków szlacheckich i kościelnych krytyka owa dokonywana była zawsze z pozycji zasadniczej aprobaty istniejącego porządku, uznania go za zgodny z prawem boskim i naturalnym. Całkowicie odmienny jest punkt wyjścia satyry sowizdrzalskiej. Jej autorzy traktowali rzeczywistość jako podyktowany złem koniecznym układ sił, do którego można się odnosić jedynie negatywnie. Negacja ta

nie została oczywiście w ich pismach sformułowana w sposób dyskursywny i publicystyczny. Łatwo się jednak daje odczytać drogą pośrednią, poprzez poetykę; ta bowiem jest formą wypowiedzi o charakterze najpełniej ideologicznym.

Twórczość polskich sowizdrzałów ujawnia ich całkowitą bezradność i bezsilę. Wszakże i one nie pozostały bez wpływu na ideologię i metodę artystyczną. Rybałci obserwowali świat feudalny najczęściej z dystansu. Ten dystans prowadził z jednej strony do groteskowego i parodystycznego przedstawiania stosunków międzyludzkich i rządzących nimi prawidłowości, z drugiej strony zaś ułatwiał drapieżny i racjonalistyczny ich osąd.

Wszystko to jednak nie zmienia faktu, że literatura ta znalazła się na peryferiach staropolskiego życia literackiego<sup>5</sup>, podobnie jak jej autorzy na marginesie życia społecznego szlacheckiej Rzeczypospolitej. W tym też szukać należy źródeł jej siły jak i słabości; są one oczywiście ściśle związane z określoną sytuacją historyczną.

Siła pism sowizdrzalskich polega na bezlitosnym, parodystycznym nicowaniu obyczajów świata feudalnego, w równej mierze szlacheckiego co i mieszczańskiego, oraz obowiązujących w nim wartości i norm postępowania, dzięki czemu dobitnie ukazana została odwrotna strona medalu feudalnej rzeczywistości, a poprzez parodię konkretnych tekstów literackich — ośmieszona apoteozująca i uświęcająca tę rzeczywistość literatura. Słabość — to organiczna wtórność, to niemożność odegrania przez sowizdrzalski nurt piśmiennictwa roli przewodniej i pierwszoplanowej w procesie rozwoju literatury staropolskiej, do czego uprawniać by go mogło nowatorstwo artystyczne i wymowa ideowa dzieł. Skazane one były w gruncie rzeczy na deprecjonowanie i demaskowanie istniejącej hierarchii wartości, co sprzyja niewątpliwie eksperymentom formalnym, ale nie zapewnia pozycji czołowej, nie stwarza automatycznie wartości nie dających się kwestionować. Wpłynęło to w poważnym stopniu na ludowy charakter i adres literatury sowizdrzalskiej oraz na przewagę humorystyki w jej obrębie.

To, co jest słabością błazeństwa, jest zarazem jego siłą — brak hamulców i rygorów. Błazeńskie miny, zgodnie z Gombrowiczowskim regulaminem, są rzeczywiście „jak najbardziej raniące i miażdżące”. Totalna dezaprobatą rzeczywistości i prowokacyjna pochwała anarchii pozwalały twórcom literatury błazeńskiej odsłaniać najbardziej tajne mechanizmy, fałszywe pozory i nadętą obłudę kapłanów porządku i władzy, przyczyniały się do zachwiania (w świadomości ludzkiej najpierw) hierarchii społecznej,

---

<sup>5</sup> K. Budzyk, *Główne kierunki rozwoju literatury polskiej okresu Odrodzenia na tle niektórych dziedzin kultury*. W: *Szkice i materiały do dziejów literatury staropolskiej*. Warszawa 1955, s. 96.



niweczyły jej patos i poczucie nieuchronności. Błazen ukazując śmieszność rzeczy „świętych” — uczył bowiem krytycyzmu, przygotowywał grunt dla nowych sił i nowych idei. Torował drogę rewolucji — podkopując „wiarę w istniejący porządek”.

Stary porządek można podkopywać poglądem, że jest on niepożyteczny — chyba to jest istotnym motywem analiz jego wydajności społecznej i gospodarczej. Można go podkopywać poglądem, że jest on niesprawiedliwy — to znów charakterystyczna cecha zwróconych przeciw niemu utopii, wszak „sprawiedliwość” jest w wysokim stopniu utopią. Można w końcu stary porządek podkopywać, przedstawiając go jako bezsensowny i śmieszny. I od tego się często droga jego obalenia zaczyna. Wiarę w sprawiedliwość pewnego porządku społecznego, wiarę w jego pożyteczność można skutecznie podważać dopiero wtedy, gdy został podkopany, zawsze w pewnym stopniu irracjonalny i nieświadomie odczuwany, jego autorytet. A nic tak nie podkopuje autorytetu, jak wykazanie śmieszności, absurdalności, nonsensu jego przedstawicieli i metod ich działania [...]. Dopiero po ośmieszeniu rządzących przychodzi, nieskrepowana wiarą w ich autorytet, krytyka ich pożyteczności i krytyka słuszności ich metod rządzenia. A potem przychodzi obalenie starego i zwycięstwo nowego<sup>6</sup>.

Formuła ta, odnosząca się zresztą wprost do polskich sowizdrzałów, pozwala prawidłowo ocenić ich rolę dziejową, rewolucyjność ich prowokacji, budujący sens burzenia. Świat odwrócony w zwierciadle błazeńskim — łatwiej obalić: to, co śmieszne, mniej jest groźne, mniej autorytatywne. Nie głosząc rewolucji dokonywali pisarze sowizdrzalscy rewolucji w świadomości, zanim masy ludowe mogły dokonać jej w rzeczywistości. Stąd też zarówno przegrane jak i sukcesy błaznów mają swój udział w wielkich przemianach ideowych i społecznych.

## 2. Paradoks błazna

Antynomia kapłana i błazna, mędrca i głupca, filozofa i prostaka przybierała w kontekście kultury feudalnej wymiary prostsze — socjologiczne i klasowe. Bez obawy wulgaryzacji i uproszczeń można powiedzieć, że antynomie te wyrażały podstawowe opozycje społeczne, stąd też socjologiczne usytuowanie partnerów najczęściej nie może budzić żadnych wątpliwości. Władza łączyła się z pochodzeniem z możnego i szlacheckiego rodu, z przywilejami i bogactwem — razem z nimi była źródłem autorytetu, powagi, rozumu. Zdanie rządzących było rozumne, bo było prawem. W połowie XVII w. Szymon Starowolski dowodził, jawnie mitologizując genezę porządku feudalnego:

Natura tedy, z woli Bożej, jedne ludzkie do posłuszeństwa, a drugie do rozkazywania stworzyła, i te do posłuszeństwa obróciła, które rozumem małym

<sup>6</sup> K. Grzybowski, „Pozdrawiam stare błazny i błazenki małe”. „Życie Literackie” 1966, nr 23, s. 3.

opatrzyła, a owe do rozkazowania, którzy w rozumie i w cnocie przodek przed drugimi mają<sup>7</sup>.

Plebejska krytyka tego i podobnych poglądów, uznających świat feudalny nieomal za rzeczpospolitą filozofów, a przede wszystkim krytyka porządku świata, polegała na odwróceniu kolejności w łańcuchu przyczynowo-skutkowym: nie rozum i cnota są źródłem władzy i bogactwa, lecz odwrotnie — władza i bogactwo powodują, że o głupcach i lajdakach mówi się jako o mądrych i cnotliwych. Jan z Kijan w zakończeniu utworu *Co ludzie robią na świecie?* pomieścił łaćniński czterowiersz:

*Pauper inops stultus reputatur,  
Sed diviti sensus datur.  
Si Salomon esset pauper,  
Vocatur ut et alter.  
(Fraszki Sowirzała 2 (2), w. 47—50)<sup>8</sup>*

Nawiązywał on do ironicznych sentencji znanych ze średniowiecznej poezji goliardowej: „*Nummus, ut est certum, stultum esse docet disertum*”<sup>9</sup>, i do przysłów ludowych w rodzaju: „Głupstwa bogatego uchodzą za mądrość”<sup>10</sup>. Gorzka wiedza zawarta w takich refleksjach nie była udziałem jedynie ubogich plebejskich literatów, ale i tych wszystkich, którzy, jak Jan Kochanowski, z dezaprobatą odnosili się do wszechwładzy pieniądza — przyczyny zła („Stąd walki, stąd morderstwa...”), niesprawiedliwości i zepsucia. Rozważa tę sprawę słynny wstęp *Muzy*:

Sobie śpiewam a Muzom. Bo kto jest na ziemi,  
Co by serce ucieszyć chciał pieśniami memi?  
Kto nie woli tym czasem zysku mieć na pieczy,  
Łapając grosza zewsząd, a podobno k'rzeczy,  
Bo z rymów co za korzyść krom próżnego dźwięku?  
Ale kto ma pieniądze, ten ma wszystko w rękę:

<sup>7</sup> Sz. Starowolski, *Reformacja obyczajów polskich*. Kraków 1859, s. 138.

<sup>8</sup> Cytaty z utworów sowizdrzalskich, których źródła nie zostały dodatkowo wskazane w przypisach, oparte są na wyd.: *Antologia literatury sowiżrzańskiej XVI i XVII wieku*. Opracował S. Grzeszczuk. Wrocław 1966. BN I, 186. (Liczba w nawiasie przy *Fraszki Sowirzała nowego* i *Fraszki nowych Sowirzałowych* to numer kolejny utworu w tomie: *Polska fraszka mieszczańska. Minucje sowiżrzańskie*. Opracował K. Badecki. Kraków 1948. BPP 88). Podkreślenia w tych cytatach — S. G.

<sup>9</sup> *Carmina Burana*, 11, w. 27. Mit Benutzung der Vorarbeiten W. Mayers, kritisch herausgegeben von A. Hilka und O. Schuman. Bd. 1, T. 1. Heidelberg 1930. Zob. również H. Walther, *Proverbia sententiaeque latinitatis Medii Aevi. Lateinische Sprichwörter und Sentenzen des Mittelalters in alphabetischer Anordnung*. T. 3. Göttingen 1965, poz. 19172, 19204, 19219, 19220.

<sup>10</sup> S. Adalberg, *Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich*. Warszawa 1889—1894, s. 28, „Bogaty” 35.

Jego władza, jego są prawa i urzędy;  
On gładki, on wymowny, on ma przodek wszędy<sup>11</sup>.

Rezygnując z zestawienia antologii podobnych wypowiedzi w literaturze staropolskiej, powołajmy wszakże jedną, o dwa wieki późniejszą, nader za to bliską formule Jana z Kijan. Zbankrutowany Hrabia w komedii obyczajowej z czasów stanisławowskich pt. *Ot, tak po warszawsku* dowodzi:

Prawdziwie, większej nie masz rozkoszy jak tracić pieniądze. Każdy się kłania, każdy ściska, każdy uwielbia, kiedy złoto w rękach. Wszyscy mówią zaraz: „Ma rozum, ma edukacją, posiada wszystkie cnoty, wart najwyższego szacunku”. A bez pieniędzy, żeby był mądry jak Salomon, zawsze powiedzą: „Głupi, bo pieniędzy nie ma”<sup>12</sup>.

Konsekwencje tego stanu rzeczy ujmuje dosadnie przysłowie ludowe: „Panom rozumu nie trzeba”<sup>13</sup>. Jego sens wyjaśnia w duchu krytyki anty-szlacheckiej Jan Jurkowski, bakałarz pilzneński:

Lecz ono bez pisma zbyt mądry myśliwy,  
Wie, gdzie wziąć, kogo złupić, a we grze szczęśliwy.  
Nie trzebać już paniętom dziś się uczyć w szkole,  
Niech śmiałości za mądrość używają w kole.  
Toć mędrszy, co ma więcej pachołków i złota.

Toć nauka największa jest dzisiaj u świata,  
Kto ma więcej pieniędzy, kto ma w mieszkaniu brata.  
Toć rozum, kto dzisiaj ma najwięcej swych kmieci<sup>14</sup>.

Pozbawiony majątności i znaczenia plebejusz nie może więc mieć rozumu, jest głupcem, błaznem, „*Pauper inops stultus reputatur...*” Zmitologizowany podział na bogatych—mądrych i ubogich—głupich Jan z Kijan sprowadził do wymiarów dostępnych plebejskiemu doświadczeniu i w jego perspektywie oceniał porządek świata oraz własną w tym świecie pozycję:

Owa co głowa, to rozum, każdy za swoją,  
Jednoć to ja na tym świecie za błazna stoję.  
Bo nie mam nic, niżlić przyszedł, wszystko rozdano,  
[ . . . . . ]

<sup>11</sup> Wszystkie cytaty z utworów J. Kochanowskiego czerpane są z wyd.: *Dzieła polskie*. Opracował J. Krzyżanowski. T. 1. Warszawa 1967.

<sup>12</sup> *Komedia obyczajowa warszawska*. Opracowała i wstępem poprzedziła Z. Wołoszyńska. T. 2. Warszawa 1960, s. 69.

<sup>13</sup> Adalberg, *op. cit.*, s. 375, „Pan” 171.

<sup>14</sup> J. Jurkowski: *Poselstwo z Dzikich Pól*. W: *Polska satyra mieszczańska. Utwory wyłączone z pierwszego wydania zbiorowego*. Kraków 1950, s. 9. BPP, Dodatek do nr 91; *Tragedia o polskim Scylurusie [...]*. Opracowali J. Krzyżanowski i S. Rospond. Wrocław 1958, k. D<sub>4</sub> (s. 94—95). BPP, seria B, nr 11.

Nie mam uciechy na świecie, nie mam zabawy,  
Przeto i rozumu nie masz, błazen-em prawy.  
Bym to miał, co król Salomon, te majątności,  
Miałbym też był taki rozum i te mądrości.

(*Fraszki Sowirzała* 2 (2), w. 35—37, 43—46)

Ironiczny znak równania położony między bogactwem a rozumem jest sowizdrzalską interpretacją feudalnej hierarchii społecznej. Jest zarazem wskazaniem na przypadkowość tej hierarchii, opartej na pozorach. Tak chyba należy rozumieć jedną z replik Marchołtowych w dyspacie z Salomonem:

Salomon: — Zaliś nie słyszał, jakie bogactwa dał mi Bóg? A nadto i samą mądrość.

Marchołt: — Słyszałem. Wiem bowiem, że tam, gdzie chce Bóg, deszcz pada<sup>15</sup>.

Ironiczna zgoda na tożsamość pojęć bogactwo—mądrość (władza, znaczenie, autorytet) i ubóstwo—głupota (błazeństwo) stanowi zarazem doskonałą odskocznię do dyskusowania ich zasadności oraz do krytyki systemu feudalnego i oficjalnych autorytetów w poetyce pozornej głupoty. Ta właśnie poetyka umożliwiała niekiedy przyjmowanie błazeńskich twierdzeń i tolerowanie błaznów na dworach feudalnych. Pisze Erazm w liście do Marcina Dorpa w obronie własnej *Pochwały głupoty*:

I najmądrzejsi ludzie, którzy bardzo zbawienne dla życia wskazówki woleli podawać w śmiesznych i na pozór dziecinnych apologiach, dobrze niegdyś wiedzieli o tym, że prawda, sama przez się nieco szorstka, łatwiej przenika do dusz ludzkich, gdy zaleca ją ponęta przyjemnej zabawy. To mianowicie jest ten miód, którym u Lukrecjusza lekarze smarują kieliszek z piołunem, kiedy leczą nimi dzieci. A ci dawni książęta dopuszczali na swoje dwory owych błaznów nie dla innego celu, niż aby dzięki przysługującej im swobodzie można było bez niczyjej obrazy i wyjawiać pewne mniejsze ułomności, i wpływać na ich poprawę<sup>16</sup>.

„Przez błazny ludzie do mądrości przychodzą” — dowodzi Sowizdrzał, nicując niedostatki uczonego rozumu:

nie masz żadnego tak rozumnego a chytrego, który by myśl błazeńską mógł porozumieć, jego się ustrzec; owszejki im nie ma gardzić<sup>17</sup>.

Apologia zawodu wiąże się tu niedwuznacznie z podkreśleniem wartości rozumu plebejusza-błazna. Odnajdujemy je również w biografii Ezopa

<sup>15</sup> *Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprośnym*. W: *Proza polska wczesnego Renesansu. 1510—1550*. Opracował, wstępem i przypisami opatrzył J. Krzyżanowski. Warszawa 1954, s. 102.

<sup>16</sup> Erazm z Rotterdamu, *Pochwała głupoty*. Przełożył i objaśnił E. Jędrkiewicz. Wstęp napisał H. Barycz. Wrocław 1953, s. 188. BN II, 81.

<sup>17</sup> *Sowizdrzał krotofilny i śmieszny*, hist. 15.

i w przygodach Marchołta. Ezop był przecież „Urodzenia niewolnego / A rozumu ślachtetnego”<sup>18</sup>. „Gruby a sprosny” Marchołt zapędma w kozi róg mędrca Salomona, a jego przechwałki: „ukazał mi się Bóg i napelnił mnie mądrością” — komentuje sarkastycznie: „Ten ci wydaje się mądry, który samego siebie uważa za głupca”<sup>19</sup>. Również i czytelnicy *Pochwały głupoty* doszli do wniosku, że „mądra głupota jest najwyższą mądrością”<sup>20</sup>. Krok stąd do stwierdzenia, że tylko błazen może być naprawdę mądry, dla „przyrodzonej” mądrości i dlatego, że on jeden ma świadomość swego błazeństwa.

*Sowizdrzał krotofilny i śmieszny* w wielu miejscach potwierdza te sądy, wzbogacając je nowymi eksplikacjami dotyczącymi samowiedzy błazna o jego zawodzie i roli oraz o stosunku do najbliższego otoczenia. Tak jest np. w sprawie między Sowizdrzałem a lekarzem, „który o swej nauce i mądrości barzo wiele trzymał, jakoby nadeń uczeńszego nie było”. Mówi ów lekarz:

Błazni z błazny, a mądrzy z mądrymi mają być, bo gdyby książęta a panowie mądre ludzi przy sobie chowali, tedy by sami rozumniejszy byli. A tak, ponieważ błazny chowają, a w nich się barzo kochają, też od nich głupości nabywają.

Replikują obrońcy błaznów:

I skąd ci mądrzy przyszli, ktorzy o mądrości powiedają? Wiemy i slychamy dobrze, że ich niemało jest, ktorzy od błaznów są oszukani, i godzi się książętom a panom mieć i chować lud rozmaity przy dworzach, bo kromie błaznów panowie żadnej krotochwile mieć nie mogą, ci je obweselają, a myśli i prace im odejmują. A gdziekolwiek są panowie, tam też błazni radzi bywają<sup>22</sup>.

Sowizdrzał przyprawia też ustawicznie innym „gębę” błazeńską. W „Majdeburku” zapowiedział „z wieże się spuścić, a potym lecieć” —

Ta rzecz wnet po wszytkim się mieście rozniosła, a ludzi barzo wiele ku widzeniu tej krotochwile przywiódła. Sowizdrzał stojąc w oknie wysokim podniósł rękę wzgorę, jakoby wylecieć chciał. Ludu wiele stało patrząc nań, co się miało ulać.

A Sowizdrzał na gorze stojąc w oknie śmiał się i rzecze wielkim głosem: Mniemałem zaprawdę, żeby w świecie żadnego więcej błazna a szalonego nad mię nie było, i baczę to dobrze, że tu w tym mieście teraz wszyscy są błazni. Byście wy mnie powiedali, żeby który z was latać miał, ja bym temu był nie uwierzył, a wyście się mnie zwieść dali jako błaznowi. Jakom ja miał

<sup>18</sup> Biernat z Lublina, *Opisanie krótkie żywota Ezopowego*. W: *Wybór pism*. Opracował J. Ziomek. Wrocław 1954, s. 3. BN I, 149.

<sup>19</sup> *Rozmowy, które miał król Salomon mądry [...]*, s. 102.

<sup>20</sup> Barycz, wstęp do: Erazm z Rotterdamu, *op. cit.*, s. LXXXI.

<sup>22</sup> *Sowizdrzał krotofilny i śmieszny*, hist. 15.

lecieć, gdym ani gęsią, ani żadnym ptakiem? Też żadnych skrzydeł ani pior nie mam, kromia których trudno latać. Już sami znacie, żeście zbłążnieni<sup>23</sup>.

Błazeństwo jest zawodem, dającym wszakże szczególne uprawnienia. Błazen jest ukrytym mędrcom. Aby to ujawnić, musi udowodnić głupotę zawodowym mędrcom i tym, którym „rozum” daje ich pozycja i majątek. Przekonanie, że jedynie błazen-prostak jest naprawdę mądry, należy do podstawowych paradoksów romansu błazeńskiego, biografii trójki wielkich błaznów — bohaterów literatury ludowej średniowiecza i renesansu. Ale jest zarazem nobilitacją plebejusza. W karierach Ezopa, Marchołta i Sowizdrzała ujawniały się ambicje plebejusza i jego krytyczny stosunek wobec porządku i autorytetów feudalnych. Ujawniały się wreszcie pogłosy wielkich rozrachunków i antynomii społecznych, o których wspomina Julian Krzyżanowski charakteryzując „sukcesy” Eulenspiegla-Sowizdrzała:

Dokucza on, jak się rzekło, każdemu, kogo spotka, potentatom świeckim i duchownym, ośmiesza papieża, króla, księcia, biskupa, opata, uczonych uniwersyteckich, lekarzy i plebanów. Z taką samą pasją płał on dokuczliwe psoty drobnym rzemieślnikom miejskim i chłopom po wsiach, dając upust swej „przyrodzonej złości”. Zuchwalstwo jednak, z jakim traktuje możnych świata tego bezradnych wobec pomysłowego „łotra”, miało w sobie przez wieki coś z zacznym rewolucyjnego. Do Eulenspiegla wnikać musiało coś z nastrojów, które w czasie niedługim po jego literackich narodzinach znalazły upust w wojnach chłopskich i fermentie ideologicznym nurtującym Niemcy w okresie Odrodzenia i reformacji. Pierwiastki te, ujęte w sposób niezwykle prosty i wyrazisty, spotęgowane domieszką komizmu, promieniowały przez wieki z dowcipów Sowizdrzała<sup>24</sup>.

Pozycja błazna — ostatniego z aktorów świata-teatru, fikającego kozły i stającego na głowie, jest pozycją głupca, który widzi wszystko na odwrót. Ale głęboki paradoks owej sytuacji polega na tym, że jest to widzenie prawidłowe. Świat, w którym jedynie błazen jest prawdziwym mędrcom, nie może być światem rozumnym.

Ta prawda jest źródłem postawy poetów sowizdrzalskich i źródłem ich poetyki<sup>25</sup>.

Obserwowane częstokroć sprzeczności pomiędzy wzniosłymi nakazami i wezwaniami a prozaiczną praktyką dnia codziennego upoważniały sowizdrzalskich ironistów i protestujących rybałtów do stwierdzenia absurdalności świata i panującego porządku. Objawy owej absurdalności dostrzegali

<sup>23</sup> *Ibidem*, hist. 14.

<sup>24</sup> Krzyżanowski, wstęp do: *Proza polska wczesnego Renesansu*, s. 16.

<sup>25</sup> Nie wdając się bliżej w rozważania nader obszernej i ważnej problematyki sowizdrzalskiego świata na opak, jego sensu ideowego i artystycznego, zatrzymamy się tylko nad niektórymi stwierdzeniami pisarzy sowizdrzalskich. Zmuszony

oni, co prawda, w nader wąskim kręgu prywatno-środowiskowych interesów i rzadko tylko umieli poza nie wykroczyć, toteż daleko im było do filozoficznych perspektyw błaznów Szekspirowskich. Wszakże i te spostrzeżenia miały zapładniający wpływ na ich twórczość, dostarczały realnej podpory ich metodzie. Uznanie absurdalności świata prostą drogą prowadziło do preferencji absurdu w literaturze. W świecie, w którym rzeczywistość uznana została za absurdalną, absurd stał się rzeczywistością literacką. Taka wydaje się najważniejsza formuła syntetyzująca dorobek sowizdrzański w zakresie metody artystycznej. „Świat [jest] opak wywrócony”<sup>27</sup> — głosi tytuł nie dochowanego utworu autora *Szkolnej mizeryi*. Odzwierciedleniem takiego świata, a raczej takiego widzenia świata, stała się produkcja literacka frantów i sowizdrzałów, tym tłumaczy się charakterystyczna dla niej dominacja „dziwów i absurdów”.

Również i autorom sowizdrzańskim nieobce były próby przyprawiania błazeńskiej „gęby” innym, ale były to próby nader nieśmiałe, ograniczone do mało odkrywczych stwierdzeń: „Wiele błaznów na świecie”, a w najlepszym razie do satyrycznych wycieczek przeciwko „błaznom” — „ostromendarzom”, autorom „meteorologicznych” przepowiedni kalendaryzowych, którzy „Ni ludziom, ni sobie / Poradzić” nie umieją. To umiarkowanie, odbiegające znacznie od tradycji, miało głębokie korzenie socjologiczne i ideowe. Prowadziło też pisarzy sowizdrzańskich do krytycznej konfrontacji z postawami błazeńskich patronów w rodzaju Sowizdrzała, w kontekście własnych możliwości i sytuacji społecznej, które Jan z Kijań zamknął w melancholijnym stwierdzeniu:

---

do wyprawienia żołnierza na wojnę, choć „tym sie nie ćwiczeł”, Pleban w głośniejszej *Wyprawie* narzeka, parafrazując fragment *Zgody* Kochanowskiego:

I tą wyprawą naszą, wątpię, by wskórali:  
 Szkoda tym styru zwierzać, którzy nie pływali.  
 Sam Bóg Gedeonowi kazał z wojska swego  
 Wyłączyć lud nikczemny, serca zajęczego.  
 Miły Boże, dziś sie zaś w s z y t k o o p a k dzieje,  
 Z świetckich ludzi stali sie mowni kaznodzieje,  
 Plebanije posiadli, zawarli kościoły,  
 W dworach pozakładali kaznodziejskie szkoły.  
 A nam, choć-śmy, jako żywo, tym sie nie ćwiczełi,  
 Dobrze, iże wždy wodzić rót nie poruczeli.

(*Wyprawa plebańska*, w. 93—102).

Dla głodujących rybałtów w *Szkolnej mizeryi* świat „stanął wzgórę nogami” — „wsztyko opak” (w. 707), sprzeczne zaś z głoszonymi zasadami postępowanie jezuitów określają oni jako błazeństwo, co równoznaczne jest z działaniem na opak.

<sup>27</sup> *Szkolna mizeryja*, w. 781.

Nie mam uciechy na świecie, nie mam zabawy,  
Przeto i rozumu nie masz, błazen-em prawy.

(*Fraszki Sowirzała* 2 (2), w. 43—44)

Zgoda na *status* błazna nie jest jednak ani tu, ani w ogóle w przypadku literatury sowizdrzalskiej tryumfalną i prowokacyjną manifestacją wartości plebejskiego rozumu, nie prowadzi bowiem do wywyższenia błazna, do jego zwycięstwa, lecz do degradacji i poniżenia. Jest źródłem nie tryumfu, lecz pesymizmu. Sytuacja błazna była zawsze sytuacją tragiczną. Aprobata dla własnego błazeństwa, świadome ubranie się w kaptur błazeński, nie zapewniała mu pozycji materialnej ani moralnej. Zgoda na pozycję błazna nie dawała poczucia wyższości, nawet iluzorycznej, stanowiła natomiast potwierdzenie nędzy losu, błazeńskiej mizერი. Błazeńskie zatrudnienia, traktowane jako środek zarobku, nie przynosiły pożądaných rezultatów, ale wręcz przeciwnie — stawały się źródłem nowych utrapień:

Takiego teraz trzeba, co by robił cuda  
Albo ludzi pomamił, by jaka obłuda.  
A to dworstwo: kto komu sztucznie złość wyrządzi,  
Ale, jako postrzegą, i do drzwi zabiądzi.  
I między rzemieślniki teraz trudno błaźnić,  
Wnet za włosy wycudzą, szkoda ich i drażnić,  
Abo mu pod ratuszem nocleg nagotują,  
Aż ty sobie rozmyślisz, wieręc nie żartują.  
Żartować przy biesiedzie, to tylko nie wadzi,  
I to potrzeba patrzeć, jeśli temu radzi.  
Ja teraz z swym frantostwem muszę się w kąć schować,  
Kiepstwo u mnie, nie chce się czasem i błaźnować.

(*Nowy Sowiźrzał* 25, w. 15—26)

Częsty to zresztą motyw w biografii „nowego Sowiźrzała”:

Kazano mi też nieraz zaśpiewać przed stołem,  
To mię pięścią za szyję, ażem leciał kołem.  
A często mi się takie kweściki zrywały,  
Jeszcze chłopięta gorsze, kiedy mię dostały.  
Zgoła sie ja miał dobrze u króla Francuza,  
Rzadko, gdym kijem nie wziął abo na łeb guza.

(*Nowy Sowiźrzał* 2, w. 55—60)

Nauczki takie, a przede wszystkim życiowe i społeczne doświadczenia sowizdrzalskiej braci bynajmniej nie potwierdzały optymizmu i sukcesów patronów błazeńskich w rodzaju Sowizdrzała czy Marchołta, do których twórcy literatury plebejskiej tak chętnie się odwoływali. We wczesnym okresie odrodzenia, kiedy to wierzone w postęp wiedzy i rozumu, bohaterem literatury plebejskiej stawał się ludowy wesołek czy mądry błazen; zdobywał on niekiedy powszechne uznanie, a dzięki sprytowi i inteligencji



również awans do warstwy rządzącej, lub przynajmniej płatał możliwym złośliwe figle, niejako w odwecie za poniżenie swych współpracowników. Już jednak następcy Sowizdrzała i Marchołta takich perspektyw i takich możliwości nie mieli. Samo życie nie dostarczało rybałtom wzoru pozytywnego bohatera, stąd też nie znają go ich teksty.

W poczynaniach polskich sowizdrzałów nie ma już tego rozmachu, totalnej błazenady, obracającej cały świat w zbiorowisko głupców, którą odnajdujemy w biografii Ezopa, Marchołta i Sowizdrzała. Pozostała jedynie złośliwość — forma odwetu i protestu. „Nowy Sowiźrzał”, osiadłszy „na kantoryi” jął się bawić przy szkole „myślistwem” — mianowicie „myślił, gdzie komu złość i sztukę wyprawić”. Toteż nie patrzy on na świat „jako sowy” (sowa była uosobieniem mądrości; Eulenspiegel = Sowie Zwierciadło), ale „jako bazyliszek, co zabija wzrokiem”.

Złośliwość jest także wyrazem i świadectwem bezsilności. Autorzy sowizdrzałscy musieli bowiem w pełni liczyć się z rzeczywistymi warunkami i rzeczywistymi możliwościami własnymi i społeczności plebejskiej. Zaostrzało to niewątpliwie ich pesymistyczną ocenę świata, ale też umożliwiło krytyczne spojrzenie na sukcesy protoplasty błaznów i sowizdrzałów, patrona frantowskiej braci — Eulenspiegla. Legenda literacka sprytnego wesółka, ośmieszającego możnych i znakomitych, nie wytrzymała konfrontacji z rzeczywistością. Dlatego „nowy Sowiźrzał” z niejaką dezaprobatą i brakiem szacunku odnosi się do swego mistrza — „starego Sowiźrzała”:

Nie umiałbyś teraz nic, stary ancykryście,  
 Nie stałbyś i za figę, baczę ja to czyście.  
 Mógłbyś w on czas być nad mię trochę foremniejszy,  
 Ale teraz tych czasów byłbyś prawie mniejszy.  
 Ale tu u nas, w Polszcze, niegodzien byś strawy —  
 To największe misterstwo, iżesz był plugawy.  
 I toć by teraz nie szło, toć by też odjęto,  
 Prędko byś teraz wisiał abo by cie ścięto,  
 Już teraz są daleko przedniejsi błaznowie,  
 A nie tylko chłopięta, ale i panowie.

(*Nowy Sowiźrzał* 25, w. 1—10)

Plebejscy „literaci” posługując się niekiedy imieniem Sowizdrzała jako pseudonimem lub umieszczając je w tytułach wielu utworów, równocześnie wyraźnie odcinają się, przynajmniej w teorii, od konceptów „starego Sowiźrzała”. Zarzucają mu oni nie tylko jednostronne upodobanie do cuchnących dowcipów („To największe misterstwo, iżesz był plugawy”), ale i brak życiowego realizmu, widoczny w jego kawałach oraz w poczynaniach Ezopa czy Marchołta.

Doświadczenia osobiste i społeczne braci rybałtowskiej wpłynęły więc na zgoła wstrzemięźliwy i krytyczny stosunek do tradycji niemieckiego

Eulenspiegla. Równocześnie zaś w słowach autora *Nowego Sowiźrzała* zawarty został wymowny manifest realizmu — zarówno życiowego jak i literackiego — obowiązującego w praktyce twórczej polskich sowiźrzałów.

Stąd też rady, jakie daje „czeladnikom” frantowskiego cechu Jan Dzwonowski, zaiste daleko odbiegają od nauk starego mistrza — Sowiźrzała:

Błaznuj, jak chcesz, ja tobie radzę, jako mogę.  
 Naprzód patrz na osobę i w czyim-eś domu,  
 Byś mógł wszystkim dogodzić, a wiedz, jako komu.  
 Z księżą trzeba ostrożnie, z szlachtą według czasu,  
 Abyś miasto korzyści nie odniósł niewczasu.  
 Z księdza, z mnicha nie żartuj, radząc z każdej miary,  
 Bo ci i diabła stłuką, choć to wisiec stary.  
 Z pana swego nie błaznuj, zwłaszcza gdy są goście,  
 Pamiętaj, żeć stąd kłopot niemały uroście.  
 Oprócz gości, to możesz z nim figlować skrycie,  
 Bo jako się postrzeże, odda-ć to sownie.

(Statut, w. 70—80)

### 3. Plebejskie interpretacje

Konfrontacja mitu i rzeczywistości, od której nie uchroniono nawet legendy własnego patrona, jakby na dowód, że dla błaznów nie ma rzeczy świętych — jest podstawową metodą postępowania artystycznego w literaturze sowiźdrzalskiej, metodą o uniwersalnym charakterze i nader rozległych zastosowaniach. Konfrontacja stanowi zasadniczy element zarówno w strukturze plebejskiej interpretacji mitów feudalnych, jak i w sowiźdrzalskich prowokacjach, parodiach i świecie na opak. Wszystkie jej odmiany i wcielenia łączy wspólna tendencja sprowadzania abstrakcyjnych ideałów, ogólników i nakazów moralnych do wymiarów najprostszych, materialnych i konkretnych<sup>28</sup>.

Opozycja między kulturą ludową a oficjalną ujawnia wielki spór między aspiracjami ducha a potrzebami ciała, praktyczna zaś mądrość prostaków, związana z doświadczeniami życiowymi społeczności plebejskiej, przeciwstawia się ogólnikom i mitom rzeczników oficjalnej mądrości i obowiązującego autorytetu: przekładając je na język spraw przyziemnych i degradując w ten sposób ich wartość. Dość tu przypomnieć, jako charakterystyczne dla tej tendencji, *Rozmowy Salomona z Marchołem*, w których „więcej niż połowa replik Marchoła zmierza do tego, by abstrakcyjnej, nieużytecznej mądrości króla przeciwstawić mądrość życiową, pły-

<sup>28</sup> Zob. М. Бахтин, *Творчество Франсуа Рабле и народная культура средневековья и ренессанса*. Москва 1965, s. 25.

nącą z praktyki”<sup>29</sup>. A także *Żywot Łazika z Tormesu*, w którym potoczne doświadczenia głodującego włóczęgi przeciwstawiono idealnym i górno-  
lotnym maksymom jego prawodawcy:

[Pan] Obżeranie się jest tylko właściwością wieprzów, a ludzie porządni powinni jeść umiarkowanie.

[Łazik] „Rozumiem cię doskonale — pomyślałem sobie. — Lecz niech będzie przekłeta ta cnota, przez którą u wszystkich moich gospodarzy zdycham z głodu”.

[Pan] O! Gdybyś ty wiedział, chłopcze, co to za rzecz! Nie ma na świecie tyle złota, za ile oddałbym ją. Żadna szpada ze wszystkich, jakie zrobił mistrz Antonio, nie posiada tak znakomitej stali jak ta oto. — I wyciągnawszy ją z pochwy, a dotykając palcami, mówił: — Zobacz no to. Zaręczam, że przetnę nią kłak wełny w powietrzu..

[Łazik] „A ja zaręczam, że swymi zębami, choć nie są ze stali, przegryzę czterofuntowy bochenek” — pomyślałem sobie<sup>30</sup>.

Ten ostatni przykład szczególnie dobitnie poucza, iż źródeł konfrontacji jako postawy wobec świata i jako metody literackiej szukać trzeba w kręgu potocznych doświadczeń plebejskich. Autor *Żywota Łazika z Tormesu*, a także polscy pisarze sowizdrzalscy umiejętnie spożytkowali obserwacje na temat właściwości ludowego języka i ludowego stosunku do rzeczywistości, niechętnego abstrakcji i sprowadzającego ogólniki do wymiarów najprostszych, dostępnych plebejskim doświadczeniom i mieszczących się w określonych przez te doświadczenia horyzontach myślowych.

Zasada ta wyjaśnia charakter i genezę sowizdrzalskich sporów i polemik ideowych. Konfrontacja postaw i poglądów prowadzi w literaturze sowizdrzalskiej do krytycznej oceny rzeczywistości i feudalnych stosunków społecznych oraz feudalno-kościelnych mitów świadomości i obiegowych banałów moralnych. Przebiega ona na dwóch płaszczyznach: poważnej polemiki ideowej i humorystycznej drwiny, przy czym granice pomiędzy nimi są płynne i wzajemnie się na siebie nakładają. Umożliwia to nieoczekiwaną zmianę płaszczyzn konfrontacji, a także ich łączenie. Kryje się w tym niewątpliwie jedna z osobliwości poetyki sowizdrzalskiej.

Krytyka porządku feudalnego w perspektywie doświadczeń i dążeń plebejskich przybiera, częstą w dawnej kulturze i właściwą jej nurtom opozycyjnym, formę ludowej interpretacji *Pisma świętego*, a także angażowania jego autorytetu dla obrony godności i interesów społeczności

<sup>29</sup> K. B u d z y k, „Marchotł” Jana z Koszyczek. W zbiorze: *Ze studiów nad literaturą staropolską*. Wrocław 1957, s. 87.

<sup>30</sup> *Żywot Łazika z Tormesu*. Przełożył i opracował M. M a n n. Warszawa 1959, s. 57, 61.

plebejskiej<sup>31</sup>. Dochodzi ona do głosu poprzez konfrontację tekstu *Pisma świętego* i życiowych doświadczeń autorów i bohaterów literatury sowizdrzalskiej, doświadczeń całkowicie rozbieżnych z obowiązującymi przecież społeczeństwo chrześcijańskie nakazami i naukami *Pisma*. Przy mierza do nich sytuację społeczną plebejusza najgłębszy z pisarzy sowizdrzalskich — Jan z Kijan, opierając na tej konfrontacji własną, pesymistyczną filozofię życiową:

Mówi *Pismo*: „Uczył Bóg człowieka panem,  
By to wszystko, co On stworzył, było poddanem”.  
Wszystkie [ziemie] człowiekowi poddał pod nogi,  
Znać, iż tam żaden nie był człowiek ubogi.  
A my teraz nic nie mamy na końcu świata;  
Czyśmy się źli porodzili, czy gorsze lata?

(*Fraszki Sowirzała* 2 (2), w. 11—16)

Wątpliwej wartości pocieszenie znajduje Jan z Kijan w na poły ironicznie wyzyskanej ewangelicznej przypowieści o talentach:

Patrzę ja też, jeśli co Bóg dla mnie zostawił,  
Co bym się był bałamuty tymi nie bawił.  
[ . . . . . ]  
Bo nie mam nic, niżlim przyszedł, wszystko rozdano,  
Mniej będę miał oddawać, gdy mi mniej zlecono.  
(*Fraszki Sowirzała* 2 (2), w. 17—19, 37—38)

Do tekstu *Pisma świętego* sięgali autorzy rybałtowscy niejednokrotnie po argumenty w sporze z duchownymi pracodawcami. *Synod klechów podgórskich* otwierają wersety z *Księgi powtórzonego prawa*, zabraniające zatrzymywania zapłaty ubogim pracownikom, do których zaliczali się oczywiście wiejscy bakałarze i służba kościelna. Profesjonalnie obyci z *Pismem świętym*, posługiwali się oni cytatem biblijnym, protestując przeciwko przymusowi pracy w plebańskim gospodarstwie:

W szkole nas więc uczono takowej łaciny:  
*Fecit Deus alios prophetas, doctores,*

<sup>31</sup> Zob. Cz. Hernas, *W kalinowym lesie*. T. 1. Warszawa 1965, s. 100. — Pisarze rybałtowscy posiadają pod tym względem wcale znakomitych poprzedników w literaturze powszechnej. Należy do nich np. F. Villon (*Wielki Testament*. Przełożył i wstępem opatrzył T. Boy-Zeleński. Warszawa 1954, s. 60):

— Mówię to w JEZUSOWYM duchu,  
Który położył Bogatego  
W ogniu, nie wcale w miętym puchu,  
Zaś Trędowatych wyżej niego.  
Ba, gdyby palec Łazarzowy  
Takoż był żarty od płomienia,  
Nie byłyby ów, kornemi słowy,  
U niego żebrał ochłodzenia.

Żak-eś, pilnujże szkoły, a wołom pokój daj,  
 A w cudzą się robotę, pókiś żyw, nie wtrącaj,  
 Nawet i sam ksiądz pleban, gdy kazanie miewał,  
 Często o różnościach onę piosnkę śpiewał:  
*Fecit Deus alios prophetas, doctores,*  
*Alios też języków interpretatores.*  
 Teraz nas zaś sam zrównał w robocie z chłopami,  
 Gdy do stodoły każe na młóćbę z cepami.  
 (Szkolna mizeryja, w. 411—420)

W *Písmie świętym* znajdowali też usprawiedliwienie dla zgoła niepo-  
 bożnych i niemoralnych upodobań:

Trudne to na was prawo: biesiady hamować,  
 Czyże ekscesy sądzić, życia poprawować,  
 Sam Pan nie przyszedł na świat wzywać sprawieliwych,  
 Ale przyszedł dla grzesznych, łotrów osobliwych,  
 Miedzy łotry na krzyżu też był zawieszony,  
 Do piekła zstąpił, żeby wywiódł łotry ony,  
 I częściej miedzy łotry nagorszymi siadał,  
 A wżdy na nich nijakiej winy nie układał,  
 Jako wy to coś chcecie postępować z nami,  
 Toć będziemy mnichami i jezuitami.  
 (Synod klechów podgórskich, w. 682—691)

Przy tak przewrotnej interpretacji łatwo o efekty po prostu humory-  
 styczne i odwracające po sowizdrzalsku sens *Pisma*. W tymże *Synodzie*  
*klechów podgórskich* oskarżono księży, że ułatwiają swemu, nieprawemu,  
 potomstwu uzyskiwanie rozmaitych korzyści materialnych, nie dopuszczają-  
 cą do nich klechów i ich rodzin:

Nuż kto klechą — syn księży, drugi arenduje  
 Plebaniją, a trzeci mu mszej ministruje.  
 W plebanijej *pueri* na piecu śpiewają,  
 Wolno im, bo intraty do siedmi set mają.  
 Więc z ołtarza gomołki ofiarne łapają,  
 Naszym dziatkom złość czynią, ba i nam nałają.  
 A my swoje dziateczki za cnotliwsze mamy,  
 Bo z żonami ślubnymi do śmierci mieszkamy.  
*Ps(almus): Generatio rectorum benedicetur,*  
 Błogosławiony to plód, co rozmnoży rektor. [w. 260—269]

Cytat jest dokładny — tłumaczenie przewrotne. Zamiast „Ród prawych  
 będzie błogosławiony” mamy „Błogosławiony to plód, co rozmnoży rek-  
 tor”: w sowizdrzalskiej interpretacji potraktowano po prostu formę „*rec-*  
*torum*” jako dopełniacz l. mn. od „*rector*” ‘klecha’, zamiast od „*rectus*”  
 ‘prawy’.

Przykład ten najlepiej poucza, jak cienka jest granica między wpis-

waniem treści plebejskich w formułę religijną a humorystyczną drwiną z tej formuły i wszelkiego autorytetu. Wyrazem pierwszej tendencji jest sowizdrzalska trawestacja *Credo*, przymierzona do sytuacji życiowej uboższego plebejusza (*Minucje Sowiżrzałowe — B*). Drugą ilustruje fraszka Jana z Kijan *Ptaszkowie niebiescy nie sieją ani orzą*:

Trafiło się, ksiądz jeden mówił na kazaniu,  
 Że nam, ludziom, nic po tym usilnym staraniu,  
 Gdyż ptaszkowie niebiescy nie sieją ni orzą,  
 A wżdy się dobrze mają za pomocą Bożą.  
 Chłop, to słysząc, zawoła: „Przetoć diabła mają,  
 By też nie nasze brogi, z których wymykają”.

(*Fraszki Sowirzała 7 (8)*)

Ujawnia ona „charakterystyczną sprzeczność między teoretyczną intencją prawd kościelnych a sensualizmem i konkretnością chłopskiego myślenia”<sup>32</sup>.

Obydwie wzmiankowane tendencje łączy *Przeżeganie stołu z Fraszek Sowirzała nowego*, i to w sposób doskonale odbijający niedole i zrodzone z nich obsesje braci rybałtowskiej:

Któryś raczył zgromadzić nas do stołu,  
 Błogosław, co z korzeniem i co do rosołu.  
 Któryś z ni-z-czego stworzył niedostępne sklepy,<sup>1</sup>  
 Błogosław i pieczenia, i to mięso z rzepy.  
 Miła święta Helźbieto z miłą świętą Anną,  
 Przeżegnaj nam i kiszki po społu z brytwanną.  
 Miły święty Adamie z małżonką twą, Ewą,  
 Błogosław to, co z cukrem, i to, co z podlewą.  
 Wszystkie smaczne potrawy, ba i to, co z chrzanem,  
 Racz, Panie, błogosławić, rzeczmy wszyscy: „Amen”.

(*Fraszki Sowirzała 10 (12)*)

W podobny sposób obesli się sowizdrzałowie z motywami historii świętej, poszukując w *Piśmie świętym* — traktowanym z nadmierną zapewne poufałością i brakiem dystansu — tradycji i genealogii dla plebejskich obyczajów... pijackich<sup>33</sup>.

Plebejska „niechęć do formuł abstrakcyjnych, niesprawdzalnych”<sup>34</sup>, sowizdrzalska konfrontacja obowiązujących prawd i mitów w kontekście życiowego doświadczenia prowadzi najczęściej do ośmieszenia schematów myślowych i autorytetu banału.

[Błazen-sowizdrzał] demaskuje jako wątpliwe to, co uchodzi za najbardziej niewzruszone, ujawnia sprzeczności tego, co wydaje się naoczne i bezsporne, wystawia na pośmiewisko oczywistości zdrowego rozsądku i dopatruje się racji w absurdach.

<sup>32</sup> Hernas, *op. cit.*, s. 100.

<sup>33</sup> Zob. S. Grzeszczuk, *Nazewnictwo sowizdrzalskie*. Kraków 1966, s. 77.

<sup>34</sup> Hernas, *op. cit.*, s. 100.

Sens artystyczny i ideowy *Wyprawy plebańskiej* po największej części polega na doprowadzeniu do absurdu obiegowych banałów moralnych i utrwalonych pojęć oraz podaniu w wątpliwość ich sensowności i przydatności społecznej poprzez sprawdzenie ich w praktyce i dosłowne zrealizowanie.

„Oczywistości zdrowego rozsądku” autor *Wyprawy* nieustannie „wystawia na pośmiewisko”, każąc swemu Plebanowi dokonywać zakupów całkowicie absurdalnych — przecież głęboko przy tym uzasadnionych. Zaczyna te zakupy Pleban od ostróg, za które płaci pięć szelągów, i jest ogromnie uradowany z taniości zakupu. Na uwagę Albertusa, że Wendetarz „nie miał się też z czym drożyć, bodźca połamane”, odpowiada: „Tym lepsze, nie trzeba się bać w boku o ranę” (w. 127—128). W podobny sposób tłumaczy użyteczność ciężkiego oburęcznego miecza, odwołując się do ludowej mądrości: „Świętaż to, gdy dwie ręce pomagają sobie”, i bojową przydatność starej, zdychającej szkapy. Pleban, uzasadniając swe stanowisko przykładem i autorytetem starożytnych, nie chce kupić Albertusowi młodego konia, bo tego trzeba by dopiero uczyć, „kiedy jechać w drogę” wypada. Domaga się (w. 299—300) „statecznego” i „letniejszego, co ma wprawną nogę”:

koń letni najlepszy. Jeszczem ja to wiedział  
W szkole, gdy Bucefała Aleksandrowego  
Wychwalano nad insze dla dzielności jego,  
Której za laty doszedł. Bo nie w piątym roku  
Przypiął mu Aleksander ostrogę do boku,  
Ale tychże lat był koń, których jego jeźdźca —  
Nie dziw, że też przebywał na nim trudne miejsca.  
Fraszkać młodzik! Toć to koń, który doświadczony  
I jest w leciech dojrziałych dobrze stanowiony. [w. 306—314]

Motywacja tych i innych zakupów plebańskich jest niczym innym jak tylko urealnieniem, dosłownym, sowizdrzalskim wykonaniem pewnych obiegowych prawd moralnych oraz przekonań utartych w literaturze i sądach potocznych. Argumentacja pożytków płynących z kupowania i użytkowania starzyny posiada wszelkie cechy drwiącego sprawdzania schematów moralnych i sowizdrzalskiej kompromitacji tych schematów.

Kult tradycji należał do podstawowych dogmatów szlacheckiego światopoglądu i zajmował poczesne miejsce w arsenale środków sejmowej czy publicystycznej dyskusji. Przykład przodków, na który się powszechnie i demagogicznie powoływano, bywał ważkim, acz służącym różnorodnym interesom, argumentem ideologicznym, maskującym najczęściej szlachecki konserwatyzm. Moralisci staropolscy do złudzenia, przy każdej okazji, a bez próby minimalnie pogłębionego spojrzenia na te sprawy, sławili dawny

obyczaj, rycerskość i pobożność przodków, ich prostotę i szlachetność; zepsuciu czasów i ludzi współczesnych przeciwstawiali bliżej nie określony złoty wiek obyczajów staropolskich. Tak np. wyobrażał go sobie Łukasz Opaliński w pierwszej połowie XVII stulecia:

Zgoła u nich było przy niewinności wszystkich cnót zachowanie, wstrze-  
mięźliwość i bez żadnego zbytku życie, pobożność, z której kosztowne i bogate  
fundacje, wielkie kościoły, a zaś w małych i niskich domach wspaniałe serca,  
dostatek dla dobroczynności, męstwo i dzielność rycerska, zdrowia i dostatków  
dla miłej ojczyzny, odwaga, chciwość dobrej sławy, a nie próżnej chwały,  
którą teraz wyniosłością jednamy sobie<sup>35</sup>.

Komentował takie przekonanie w perspektywie plebejskich doświadczeń autor *Synodu klechów podgórskich*:

Słyszałem o tym, czytelniku miły,  
Że przedtym w cnotę żyzne lata były,  
Kiedy kościoły w Polsce budowano,  
Przy nich kapłanom grunty nadawano,  
Iżeby Boga chwalili w dostatku.  
Tylko się tego na samym ostatku  
Nie domyślili, że też było trzeba  
Kościelnym sługom, dla żywności, chleba.  
Więc jednym mało, drugim więcej dali,  
Na ostatnie się nic nie oglądali. [w. 1—10]

Inny, humorystyczny sposób konfrontacji mitu i rzeczywistości proponuje *Wyprawa plebańska*. W ekwipunku („wyprawie”) dla Albertusa znajduje się m. in. siodło — zabytek zamierzchłej przeszłości, jakiego nikt już nie używa ani nawet nazwy nie pamięta:

PLE[BAN]

Ale powiedz wprzód, jak to siodło przezywają.

WEN[DETARZ]

Nie wiem sam, bowiem takich dziś się nie trzymają.  
Przedtym to w takich wszystko na wojnę jeżdżano,  
Dlatego je blachami zewsząd okowano.

PLE[BAN]

Tymci przodkowie naszy bitwy wygrywali,  
Bo nie strojnie, ale się męskie wyprawiali,  
[w. 135—140]

Pleban jest, jak widać, pojętym uczniem moralistów, bo ci mit „przodków naszych” nie strojem, ozdobą i bogactwem, lecz własnym męstwem utwierdzających potęgę Rzeczypospolitej — uznali za jedno z podstawo-

<sup>35</sup> Ł. Opaliński, *Rozmowa Plebana z Ziemianinem*. W: *Wybór pism*. Opracował S. Grzeszczuk, Wrocław 1959, s. 44. BN I, 172.



wych narzędzi argumentacji moralnej. Pochwała przodków służyła najczęściej krytyce współczesnych, i to w całej literaturze staropolskiej, od Kochanowskiego do Naruszewicza. Wystarczą nam przeto dwa urywki, właśnie z wymienionych autorów:

Prawda, że złota waszy przodkowie nie mieli,  
A mało bych tak nie rzekł, że go ani chcieli,  
Jednak za swoim męstwem wielkie państwa brali  
I bogatym książętom prawa ustawiali<sup>36</sup>.

Były pod ich szabliskiem nietknięte granice,  
Kiedy zgodni, porządni, twardo wychowani,  
Miłośnicy swych królów i wierni poddani,  
Bez ślífów i oliwek, choć w prostym paklaku,  
Panowali od źródeł Dniepru do Krępaku<sup>37</sup>.

Albertusowy Pleban ośmielił się podać w wątpliwość obiegowe mniemanie i mity — przez ich dosłowne zrealizowanie. Jeśli „przodkowie naszy” męstwem, a nie pięknym ubiorem, potrafili pokonać wrogów, to Albertus, ubrany na modłę przodków, podobnych czynów dokonać powinien, zwłaszcza że i na „męstwie” mu nie zbywa, „gdy w święto w dzwon wielki dzwoni na pacierze” (w. 45—46). W ten sposób Pleban — pojętny uczeń moralistów, kompromituje nie tylko samego siebie, ale również idee swoich nauczycieli.

#### 4. Mitologia i realizm

Feudalna mitologia jest uogólnieniem sytuacji społecznej, politycznej, materialnej i moralnej stanu szlacheckiego, który w wyniku przemian politycznych i ekonomicznych uzyskał dominującą pozycję w państwie i utrwalił swoją przewagę nad innymi stanami. Jest równocześnie wyrazem aprobaty dla tej sytuacji, środkiem jej uwiecznienia i uświęcenia, próbą upowszechnienia systemu wartości dogodnego dla szlachty i przez nią stworzonego.

Atrakcyjność stanu szlacheckiego prowokowała plebejuszy do przekraczania, wszelkimi możliwymi sposobami, barier stanowych — pomnikiem tych usiłowań jest *Liber chamorum*; była ona także źródłem uznania dla wielu postaw i ideałów szlacheckich ze strony pisarzy krytycznie skądinąd do szlachty ustosunkowanych. Należą tu m. in. marzenia o własnym folwarku, wspólne mieszczańskim i szlacheckim „chudym literatom”, wy-

<sup>36</sup> Kochanowski, *Satyr albo Dziki mąż*, w. 73—76.

<sup>37</sup> A. S. Naruszewicz, *Satyr*. Opracował S. Grzeszczuk. Wrocław 1962, s. 87. BN I, 179.

rażające „nie tylko dążenie do dostatku, ale też do uzyskania wewnętrznej niezależności [...]”<sup>38</sup>.

W kierunku zgoła przeciwnym zmierzali sowizdrzalscy humoryści. Nie adaptowali szlacheckich mitów, lecz je demystyfikowali i kompromitowali poprzez zestawienie z nagą realnością, odzierając z uroków niezwykłości, piękna i godności — przymierzając legendę ziemiańskiego bytowania do realnych wymiarów codzienności. To pierwszy kierunek sowizdrzalskiej konfrontacji. Drugi zaś polegał na ograniczaniu mitów do ich właściwych, klasowych wymiarów, traktowaniu nie jako powszechnego systemu wartości, których posiadanie wynosi szlachtę ziemiańską ponad inne stany, lecz jako wartości ważnych jedynie dla szlacheckich posiadaczy.

Konfrontacja plebejskich, sowizdrzalskich postaw i feudalnej mitologii zrodziła się z odmienności warunków bytowania i sytuacji społecznej: mitotwórców z jednej strony, a demystyfikatorów z drugiej. Z naturalności tego zderzenia autorzy sowizdrzalscy w pełni zdawali sobie sprawę. Zgodnie zresztą z pouczeniami Marchołta —

Salomon: Nasycenichmy, podziękujmyż Panu Bogu.

Marchołt: Śpiewa drozd, a sojka świegoce: niejednako śpiewa syty z tym, któremu sie jeść chce<sup>39</sup>.

W tej perspektywie i w tej tradycji łatwiej zrozumieć niektóre postawy sowizdrzałów, sprawdzających feudalne ideały z pozycji plebejskiego włóczęgi i błazna. Spośród szlacheckich ideałów najmocniej zaważył na obliczu kultury staropolskiej program i mit ziemiańskiej szczęśliwości. Ukształtowały go rozmaite, na ogół dobrze znane, czynniki polityczne i ekonomiczne, głównie rozwój i sukcesy gospodarki folwarcznej oraz społeczno-polityczna dominacja średniej szlachty w owoczesnej Rzeczypospolitej. Warunkiem podstawowym „ziemiańskiej szczęśliwości” było posiadanie folwarku, niewielkiego, za to jednak samodzielnego; zapewniał on właścicielowi niezależność materialną i moralną, dostatek bez ludzkiej krzywdy i nadmiernego wysiłku oraz poczucie spokoju, stabilizacji i bezpieczeństwa. O idealnym ziemianinie pisał Jakub Ponętowski:

Nie chcę, by miał nasz szlachcic więcej, tylko jedną wieś, a dobrą: sto w niej kmieci, a rządnych, na dziedzinie urodzonych, więc na rolach zakupnych, k temu ograniczoną. Kościół w niej murowany, pewnym płatem nadany, swym tylko ludziom farę. Młyn trzema kół, tuż przy wsi, we mliwie ustawicznym. Na tym końcu wsi folwark z dawna sporządzony, przy onym karczem para na krzyżowym gościńcu. Browar bliżej od dwora, co by raz wraz zawarzał. Nuż przy browarze drewnik, a w tyle k temu chmielnik. Ogród przy tym za kuchnią. Gumno zawsze jako gaj, obora jako natknał. Niech obejdą dziedzinę mytne lasy po dwu stron, spustne stawy po trzeciej, a łąki z jedną.

<sup>38</sup> Hernas, *op. cit.*, s. 19.

<sup>39</sup> *Rozmowy, które miał król Salomon mądry [...]*, s. 95.

Wkoło niech ma pasze przestronne, pastewnik dobrej trawy. Kraj żyzny, więc spokojny, grunt pewny, wodę dobrą, drewno blisko. W mili, a choć i dalej, niech będzie spustna rzeka, miasto nad nią składowe, bogate, rządne, zgodne, w nim niech ma kamienicę i o swych rzeczach handel. A poty włości jego niech granica będzie <sup>40</sup>.

Ideowy i kulturowy sens powyższych postulatów wyjaśnić można najlepiej za pośrednictwem celnej formuły Czesława Hernasa; odnosi się ona do genezy mitu „wsi spokojnej, wsi wesołej”, w pełni zaś przystaje do programu Ponętowskiego:

[Sytuacja ekonomiczna] szlachcica siedzącego „na stu chłopach” i racjonalnie zagospodarowanej włości [...] tworzyła perspektywę najwłaściwszą dla pełnego rozsmakowania się w urokach wsi. Nie ma w niej miejsca na troski szlachcica-gołoty, nie ma też miejsca na „kłopoty bogactwa” — półpanków i magnatów <sup>41</sup>.

Poetycki wykład mitu ziemiańskiej szczęśliwości przynosi *Pieśń świętojańska o Sobótce* <sup>42</sup>. Rezygnując z jego szczegółowej analizy, zatrzymamy się jedynie nad elementami, wobec których autorzy sowizdrzalscy ustosunkowali się polemicznie. Oto one:

Oracz pługiem zarżnie w ziemię;  
Stąd i siebie, i swe plemię,  
Stąd roczną czeladź i wszystkie  
Opatruje swój dobytek.

Jemu sady obradzają,  
Jemu pszczoły miód dawają:  
Nań przychodzi z owiec wełna  
I zagroda jagniąt pełna.

On łąki, on pola kosi,  
A do gumna wszystko nosi. [XII, w. 17—26]

Prawdę o szlacheckim dostatku i dobrobycie potwierdzają ironicznie autorzy sowizdrzalscy. Sowizdrzalskie „*credo*” w *Minucjach B* zawiera takie oto, nawiązujące do tekstu *Ewangelii*, wyznanie:

Wierzę i to, że się do śmierci dobrze nie będę miał. A dlatego stracił nadzieję, że nie orzę ani sieję [1].

Natomiast

panom szczęśliwie się [...] wszystko powiedzie, bo o co jedno poddanych prosić będą (kijem pogłaskując), wszystko z chęcią dla nich uczynią.

— choć też

<sup>40</sup> J. Ponętowski, *Ziemianin*. W: S. Kot, *Urok wsi i życia ziemiańskiego w poezji staropolskiej*. Warszawa 1937, s. 70—71.

<sup>41</sup> Hernas, *op. cit.*, s. 18.

<sup>42</sup> Zob. Kot, *op. cit.*, s. 11—12. — M. Piszczkowski, *Wieś w literaturze polskiego Renesansu*. Kraków 1959, s. 66—70.

sprawy pańskie niejednako pójdą, bo kto możniejszy i bogatszy, ten lepiej swoje rzeczy przewiedzie [...].

Najostrzejszy akcent polemiczny wobec ideałów szczęśliwości ziemiańskiej odnajdujemy wszakże w wierszu Jana z Kijan *Co ludzie robią na świecie?*; parafrazując tekst Kochanowskiego, poeta plebejski ukazał klasowe i ekonomiczne podstawy szlacheckiego mitu — obcego ubogim plebejuszom:

Nieraz widzę stada, idą barany, woły,  
Widzę gumna nawiezione, pełne stodoły,  
Widzę sady obrodzone, w nich pszczoły roje,  
Niemniej się ja tym nie cieszę, gdy to nie moje.  
(*Fraszki Sowirzała 2 (2)*, w. 39—42)

W idealizacji ziemiańskiej szczęśliwości doniosłą rolę odgrywa moment spokoju, uczciwości i dostojeństwa pracy ziemianina.

Człowiek w twej pieczy uczciwie  
Bez wszelakiej lichwy żywie;  
Pobożne jego staranie  
I bezpieczne nabywanie <sup>43</sup>.

Nasz ziemiański dobry byt jako subtelności nie zdoła, tak by żadną niemiarą obkładać się nie miał. Dosić, aby ziemianin śródkiem powinnym sobie żył, szpłacheć rządny aby miał, więc aby dobrze mieszkał. W życiu chciałbym takiego, co by ani z wolej człowieka, ani z ręką fortuny jego umysł dzierzał się, a który wiernie z Bogiem, we czci z królem a szczerze z ludźmi żywie. Ma zdrowie dobre, sumnienie pewne, żonę uczciwą, wedle myśli, k temu potomstwo ucieszne, przyjaciela wiernego, służę dobrego, sąsiada zgodnego, k temu czasu, ile chce, a dobrze nim szafuje. Nie łakom, nie furiat, tymże mniej sykofanta. Nie dłużen, nie pożyczca, prawa nie wiedzie, służbą nie zawiązan, nie ulata gromadzie, nie goni też jednego. Na świecie nie gościem, w Ojczyźnie nie cudzoziemcem, u przyjaciela nie osłem, u gościa nie karczmazem, u czeladzi nie sędzim. Nie walczy, więc zgryźle nie rachuje, nie buduje, nie kupuje, nie przedawa, nie włóczy się, nie myśliw, świata sobie nie sławi, i owszem ojczyźnie z miarą swej służąc <sup>44</sup>.

Przeciwstawiają mu autorzy sowizdrzalscy nerwową pogoń za pieniądzem:

Jaki taki idzie sobie na swoje pole  
Abo sobie terminuje kredką na stole:  
Wiele sie mu urodziło, wiele namłócił,  
Wiele sprzedał i po czemu i gdzie obrócił.  
Drugi rejestra rachuje, liczy dziesiątki  
Abo tkaczom rozdaje, co naprzędły prządki.  
A drugi po pasternikach żrzebięta liczy,  
Drugi też rad, kiedy mu co w oborze ryczy,

<sup>43</sup> Kochanowski, *Pieśń świętojańska o Sobótce*, XII, w. 5—8.

<sup>44</sup> Ponętowski, *op. cit.*, s. 70.

Patrzy, jeśli co przybyło w którym folwarku,  
 Drugi towary prowadzi gdzie do jarmarku.

(*Fraszki Sowirzała 2* (2), w. 19—28)

— i chciwość, której ofiarą padają wprawdzie ubodzy, ale wcale nie przybywa dostatku bogaczom, postępującym wbrew tak częstym w pismach moralistów szlacheckich i mieszczańskich zaleceniom mierności:

niejednako Bóg rozdał wszystkim,  
 Pomieszał nam fantazyje rzadko z pożytkiem.  
 Jednych ścisnął, ledwo się manną żywią Bożą,  
 Drugim nazbyt, aże zboże do Gdańska wożą,  
 Dał Bóg dosyć, jeszcze czegoś przecię szukają,  
 Nikt nie rzecze, że już dosyć, choć wszystko mają.

(*Fraszki Sowirzała 2* (2), w. 3—8)

Kiż wam diabeł? Chociażeście gospodarze tędzy,  
 Wždy się odjąć nie możecie niecnotliwej nędzy.  
 Wszystkiego przecię nie staje, wszystko pożyczacie,  
 Odjęliście chleb ubogim, sami go nie macie.

(*Nowy Sowirzał 65*, w. 17—20)

Tak wygląda odwrotność mitycznego dostatku, szczególnie cenionego przez szlacheckich posiadaczy. Dostatek i ład ziemiańskiego bytowania ukazują autorzy w karykaturalnym odwróceniu, z mściwą złośliwością opisując nieporządek domowy i niegodne ubóstwo szlachcica-gołoty w wierszu *Który pan portki lata a suknie nicuje, na tym każdy pacholek mało występuje*:

W kuchni nie masz nic, południe nadchodzi,  
 Diabłu sie godzi.  
 Kucharz sie gniewa, chodzi koło kuchnie,  
 Coraz to dmuchnie.  
 Nie może sie mu roztopić i masło,  
 Wszystko pogasło.  
 Jarzyny widzę, że nie barzo tłuste,  
 Ognisko puste.  
 [ . . . . . ]  
 Paniej w garnuszku trochę piwa zgrzano,  
 I to rozlano.  
 Do stołu każą w południe gotować,  
 By postnikować.  
 [ . . . . . ]  
 Wnet na półmisku przyniosą gorczycę  
 Do połowice.  
 K temu jęczmienia, serwaczana kasza  
 Pociecha nasza.  
 [ . . . . . ]  
 Chłopię przed panem w odrapanej barwie,  
 Jako łotr prawie.  
 Wysechł jak szczepa, ledwie żyw od głodu,  
 Dobrego rodu.

A pan go przecię złodziejem nazywa,  
Tak ci to bywa.

Skąpego kradną, zginie tyle czworo,  
Wszędy niesporo.

(*Nowy Sowiźrzał* 58, w. 9—16,  
21—24, 29—32, 43—50)

Ostrość tej drwiny ujawnia się dobitnie na tle pospolitych przekonań o „niegodności” ubóstwa. Godność szlachecka opierała się na dostatku, posiadaniu. Obraz przedstawiony przez Jana z Kijan jest wyraźnym zaprzeczeniem ideału, plebejskim ośmieszeniem rzekomej wyższości stanów „wyższych”.

Gwarantem i współtwórcą szlacheckiego dostatku jest dobra żona.

Żona uczciwa ozdoba mężowi  
I napewniejsza podpora domowi;  
Na niej rząd wszytek; swego męża ona  
Głowy korona.

Zatym sprzętna gospodyni  
O wieczszej pilność czyni,  
Mając doma ten dostatek,  
Że się obejdzie bez jatek.

Ona sama bydło liczy,  
Kiedy z pola idąc ryczy,  
Ona i spuszczać pomoże;  
Męża wznaga, jako może <sup>45</sup>.

Nieomalże jak parodia „sprzętnej” gospodyni z poezji ziemiańskiej wygląda w wierszu Jana z Kijan *Na lakomych* chciwa szlachcianka sprzedająca masło i maślankę na rynku miejskim:

Najdzie teraz i szlachciankę, co sprzedaje miarką,  
Coraz do miasta wlecze pospołu z kucharką.  
Masło łyżkami sprzedaje, garnuskiem maślankę,  
Gomółki serwatczane, to pannie na tkankę.  
Piwa we dworze nawarzą, gorzałki z poślądu,  
Nic tam, tylko za gotowe sprzedają, jak jadu <sup>46</sup>.

(*Nowy Sowiźrzał* 65, w. 5—10)

Fundamentem szczęśliwości ziemiańskiej jest cnota:

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi;  
Tegoć nie wydrze nieprzyjacieli srogi,  
Nie spali ogień, nie zabierze woda:  
Nad wszystkim inszym panuje przygoda <sup>47</sup>.

<sup>45</sup> Kochanowski, *Pieśni* II, 10, w. 9—12; *Pieśń świętojańska o Sobótce* XII, w. 45—52.

<sup>46</sup> Zob. też E. Ołtwinowski, *Opisanie pobożnej i statecznej żony i dobrej gospodyni*. W: Kot, *op. cit.*, s. 133.

<sup>47</sup> Kochanowski, *Pieśni* II, 3, w. 21—24.

Jej źródłem zaś — dostatek i niezależność, nie godzi się ona z ubóstwem:

Ubóstwo, hańba wielka, każe człowiekowi  
Czynić i cierpieć wszystko; już on i wstydowni  
Mir dawno wypowiedział, i cnotcie, niedbały,  
Poświęconej nie myśli dostępować skały<sup>48</sup>.

Dlatego też charakteryzując postawy moralne frantowskiej społeczności i miejskich mętów Sebastian Klonowic dowodził:

Nie usłyszysz tam nigdy, by chwalono cnotę  
Abo sprawę uczciwą, bo tam trudno o tę.  
Ale chwałą szalbierstwo, leż i oszukanie,  
Do niecnoty podniatę i też ponukanie<sup>49</sup>.

Pisarze sowizdrzalscy odpowiadali na podobne oskarżenia, demaskując zarazem obiegowe pojęcie cnoty i dowodząc jej znikomej wartości w świecie rządzonym przez pieniądz:

Choćbyś był najcnotliwszym, coć po twojej cnotcie,  
Jeśli nie masz pieniędzy abo co we złocie.

(*Nowy Sowiźrzał* 49, w. 23—24)

Doświadczenie uczy też, że „nie poznać szalbierza między cnotliwymi” i że w „Polszcze / Pożywi się szalbierstwem jeszcze, kiedy kto chce”<sup>50</sup>. „Wszak dziś cnota nie popłaca”<sup>51</sup> — konstatuje ironicznie Jan Dzwonowski. Było to zresztą przekonanie powszechne, cynicznie wykorzystywane nie tylko przez sowizdrzałów, ale i przez moralistów w rodzaju Krzysztofa Opalińskiego, który w liście do brata Łukasza pisał:

Około przyszłego Trybunału chodzić pilnie trzeba i rzeczy *disponere*. Tymi laty słyszę (ba, i samem *testis*), nic się bez ujmowania i praktykowania nie sprawi w tym miłym sądzie, a też grzechu nie masz w tym, widząc tak *corruptos mores*<sup>52</sup>.

Cnota, spokój sumienia, uczciwość i prawość wywodzą się z poprzestawania na małym, z „mierności”.

Niewzruszone niemal podstawy skromnego dobrobytu były podłożem ułatwiającym w stuleciu XVI recepcję ideałów złotej mierności (*aurea mediocritas*), którą pisarze nasi wielbią, a Piotr Zbylitowski wynosi pod niebiosy w in-

<sup>48</sup> *Ibidem*, I, 1, w. 37—40.

<sup>49</sup> S. F. Klonowic, *Worek Judaszów*. Opracowali K. Budzyk, A. Obrębska-Jabłońska. Komentarz prawniczy przygotował Z. Zdrójkowski. Wrocław 1960, s. 8. BPP, seria B, nr 10.

<sup>50</sup> *Peregrynacja dziadowska*, w. 724—726.

<sup>51</sup> *Statut*, w. 482.

<sup>52</sup> *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza. 1641—1653*. Pod redakcją i ze wstępem R. Pollaka. Tekst przygotował M. Pełczyński. Komentarz opracowali M. Pełczyński i A. Sajkowski. Wrocław 1957, s. 206.

wokacji poprzedzającej *Schadzkę ziemiańską*: „Mierności, cnoto święta, cnoto ulubiona”<sup>53</sup>.

I znowu można by z poezji Kochanowskiego i innych pisarzy ziemiańskich ułożyć antologię pochwał owej mierności, poprzestawania na małym, na własnym. Należy ona również do pozytywnych ideałów mieszczańskich. Stąd w antologii tej niemało miejsca zajęliby np. Biernat z Lublina czy autor *Dialogu Palinura z Karonem*<sup>54</sup>. O cnotcie mierności mówi się m. in. w zakończeniu *Pieśni świętojańskiej*:

A niedorośli wnukowie,  
Chyląc się ku starszej głowie,  
Wykną przestawać na małe,  
Wstyd i cnotę chować w całe. [XII, w. 53—56]

Do tego właśnie fragmentu nawiązał Klonowic — na co wskazuje podobieństwo pary rymowej — pouczając frantów:

A tak z młodu przywykaj przestawać na małe,  
Kochaj się w dobrej sławie, zachowaj ją w całe<sup>55</sup>.

O ile genezę sowizdrzalskich niecnót umiał burmistrz lubelski trafnie zaobserwować, o tyle jego rady były zupełnie nie na czasie. „Cnotę” i „mierność” warunkowało przecież posiadanie — „cnotliwe” i „mierne”, ale posiadanie. Jednakże dla społeczności plebejskiej, której poglądy wyrażają autorzy sowizdrzalscy, pojęcie cnoty wiązać się mogło jedynie z całkowitym podporządkowaniem się woli pańskiej; jej poczucie godności ustawicznie było naruszane, a minimum egzystencji zapewniały częstokroć nieuczciwe źródła dochodów. W plebejskiej perspektywie zarówno mieszczańskie jak i ziemiańskie ideały mierności były najzupełniej bezwartościowe. Dlatego też przyjmowali je z drwiną, po swojemu doprowadzając do absurdu.

I tak we frantowskim *Kryminale o cudzołóstwo*, odwracającym zasady obyczajowe i moralne, znajdujemy też samą parę rymową Kochanowskiego w żartobliwym nawiązaniu do *Pieśni świętojańskiej*, a zarazem i do *Worka Judaszewego*:

Kiedy by kto cudzą żonę  
Uwiódł gdzie w daleką stronę,  
Uczynek to miłosierny,  
Znać, że to przyjaciel wierny.  
[. . . . .]

<sup>53</sup> M. Pi sz c z k o w s k i, *Literatura staropolska jako twórczość warstwy posiadającej*. „Pamiętnik Literacki” 1934, s. 4.

<sup>54</sup> W sprawie autorstwa *Dialogu Palinura z Karonem* zob. S. Grzeszczuk, *Sporne i niesporne problemy bibliografii Biernata z Lublina*. W: *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Pigonia*. Kraków 1961, s. 148—152. — J. Starnawski, rec.: *Piśmiennictwo staropolskie*. „Nowy Korbut”. „Pamiętnik Literacki” 1967, z. 1, s. 250—251.

<sup>55</sup> Klonowic, *op. cit.*, s. 41.



On musi i dzieci chować,  
 Z piętnaście lat pokutować,  
 A wżdy jednak czasu swego  
 Przyjdiesz ty do gotowego.  
 Żona-ć nigdy nie uleci,  
 Przywiezie-ć dwa wozy dzieci,  
 Coś ty przestawał na male,  
 To będziesz miał swoje w cale.  
 (Statut, w. 359—362, 375—382)

Przy wyborze konia chlebowadca Albertusa w *Wyprawie plebańskiej* kierował się drwiąco zastosowaną zasadą „mierności”; wyprowadził on zgola absurdalne wnioski z obiegowych banałów, powołując je w nader nieoczekiwanym i nieodpowiednim kontekście:

ALB[ERTUS]

Widzę ondzie rosłego i niezadnej sierci,  
 Zda się coś chodziwego, bo ogonem wierci.

PLE[BAN]

O Alberte! Alberte! tożeś barzo głupi,  
 Chyba furman sól wozić taką szkapę kupi.  
 Zawrócił ci by sie łeb, a jakby spadł z niego,  
 Pewnie by szyję złomił z szkapy tak wielkiego.  
 Siedziałby na nim właśnie jak wróbl na stodole,  
 Nie trzebać by po guzy jeździć na Podole.  
 Nie mógłby niebezpieczniej siedzieć i w potrzebie,  
 Wszyscy by, jak w jaki cel, strzelali do ciebie.  
 Miarę trzymaj we wszystkim, i koń miernie rośl  
 Lepszy niż barzo drobny i nazbyt wyniosły. [w. 257—268]

Również w tym humorystycznym potraktowaniu mitów świadomości sowizdrzałowie pozostali wierni sobie, przechodząc od poważnej polemiki ideowej do żartobliwych błazeńskich conceptów, gwoli ucieście czytelników, przy czym owe igraszki dowcipu — podobnie jak i poważne dyskusje — spełniały funkcje konfrontacji postaw i poglądów.

### 5. „Nauki potrzebne do rzemiosła”

Nie da się przeprowadzić wyraźnej granicy pomiędzy różnymi odmianami plebejskich konfrontacji a sowizdrzałskimi prowokacjami. Konfrontacja w samej swej strukturze — sprawdzania obowiązujących ideałów i zniżania ich do wymiarów materialnych i konkretnych, dostępnych plebejskiemu doświadczeniu, w konsekwencji zaś i ośmieszania ich — ma, częściowo przynajmniej, charakter prowokacyjny, zawsze zaś o prowokację się ociera.

Prowokacja jest niewątpliwie zasadniczym elementem sowizdrzałskiej postawy wobec świata, wobec oficjalnej moralistyki i panującego porządku prawnego, obyczajowego i społecznego. Jest zarazem metodą postępowania

artystycznego, a także sposobem oceny rzeczywistości feudalnej. U źródeł prowokacji leżą głębokie sprzeczności pomiędzy kulturą ludową i kulturą oficjalną, widoczne zarówno w upodobaniach estetycznych jak w postawach etycznych i światopoglądowych; sprzeczności owe w ostatecznej instancji sprowadzają się do antynomii społecznych, klasowych. Prowokacja jest w tym kontekście swoistą formą plebejskiej opozycji, w której totalna negacja panującego porządku, obowiązującego systemu wartości i norm społecznych łączy się z brakiem perspektyw na jakąkolwiek ich zmianę. Rezygnując z formułowania programu pozytywnego, autorzy sowizdrzalscy poprzestawali na prostym odwróceniu hierarchii ważności i wartości, norm moralnych i ocen społecznych. W ich pismach sprawy i postawy powszechnie ganione, nawet piętnowane, spotykały się z uznaniem, zaś świetności i świętości feudalne sprowadzane były do wymiarów karykaturalnych, pospolitowane i ośmieszane.

Prowokacyjny ze wszech miar jest już wybór patrona literackiego — Sowizdrzała, oraz aprobata dla płynących z jego biografii nauk i wzorów postępowania. Przygody Sowizdrzała-Eulenspiegla cieszyły się niebywałą popularnością wśród plebejskich czytelników, toteż nie bez przyczyny uchodziły w oczach moralistów i teoretyków literatury oficjalnej za synonim gminnego, plebejskiego, *ergo* złego smaku.

Negatywnie też oceniano w dworskiej kulturze renesansowej i porenesansowej igraszki błaznów. Całkowicie jest im przeciwstawna dworska koncepcja żartu, wyłożona w *Dworzaninie polskim* Łukasza Górnickiego:

Do [...] [pirwszego sposobu dworowania] przyłącza się baczne kontrefetowanie a pokazowanie czyich obyczajów albo przyrodzonych niedostatków, jako pan Gabryjel nasz Grabowiecki w tym jest osobny, bo kiedy Niemca Polakiem czyni, trudno ma być co trefniejszego, zwłaszcza iż on w tym zachowuje uczciwość przystojną ślachecewi, a jeśli co tak troszkę przyswobodniejszym powie, tedy w to pięknie ugodzi, iż się niczyje uszy nie obrażą, gdzie wielki rozum jego, acz w innych poważnych rzeczach, ale i w tym znać barzo dobrze. Abowiem kto by chciał tak kontrefetować ludzie jako guzman z rozdzieraniem gęby, z wyszczynianiem języka, nie uszedłby też za inego, jedno za guzmana a bodaj nie gorzej; bo wdy guzmanowi, iż to jest jego rzemiosło, takowy sposób trefnowania przystoi, ale dworzanin barzo by się tym oszpecił, bo jemu te rzeczy od guzmanów foremnie kraść przydzie a ludziom je tak podawać, iżby ten, kto się onemu przypatruje, jeszcze więcej rozumiał, niż słyszy albo widzi, a we wszystkim aby zachowan był wstyd i ślacheckie przystojeństwo. Tego też dołożę, iż w tym przydrzeźnianiu albo pokazowaniu czyjej postawy mądrze się sprawować trzeba, aby z żartu nie wyszło a w nieprzyjaźń się nie obróciło. K temu ma to obaczyć dworzanin, którego czasu, na którym miejscu i przed kim kogo z czego sztrofuje, by zasię tego nie kontrefetował w towarzyszu, co w panie jest dobrze lepiej godniejsze śmiechu <sup>56</sup>.

<sup>56</sup> Ł. Górnicki, *Pisma*. Opracował R. Pollak, T. 1. Warszawa 1961, s. 211—212.

Wiele podobnych elementów można znaleźć w blisko sto lat późniejszych *Regułach dla przestrogii do dworstwa należących*, pomieszczonych na wstępie zbioru facecji pt. *Co nowego abo Dwór*. Zaslugują one na uwagę z tego jeszcze względu, iż zwracają się bezpośrednio przeciw Sowizdrzałowej (ale również i sowizdrzałskiej!) koncepcji humoru.

Mądra konstytucja starych dworzan godna jest, żeby i u młodszych abo nowo dworujących była zachowana, to jest, aby żarty nie bolały, nie śmierdziały, nie szkodziły. Żeby te mądre zdrowe rady, a raczej dekreta starszych miały skuteczną egzekucyjną, ma się starać grzeczny dworzanin i piękny polityk, aby nierzkąc żarty jego nie śmierdziały jako Sowizrzałowe, ale raczej rozumem pachnęły, nierzkąc kogo nie bolały, ale każdemu się podobały i cieszyły, nierzkąc komu nie szkodziły na uczciwym i pożytecznym, ale sobie i drugim łaskę jednaly a pożytek w rozmowie i sprawach czyniły<sup>57</sup>.

„Ma się starać grzeczny dworzanin [...], aby nierzkąc żarty jego nie śmierdziały jako Sowizrzałowe”. Pozornie w tym samym kierunku zmierziała krytyka „starego Sowizrzała” w wierszu Jana Kijan. Pozornie, bo nie tyle chodziło o „śmierzące” koncepty Sowizrzała, od których bynajmniej nie stronili spadkobiercy jego tradycji, ile o nieprzydatność jego wzoru we współczesnych warunkach („Żeby się miał przed panem błazen upługawić, / Wzięłyby kijem”<sup>58</sup>). Również zalecenia dworskiego facecjonisty, aby „żarty nie bolały” i „nie szkodziły”, ale czyniły przyjemność i „pożytek”, odczytać można jako ripostę na bazyliżkowe<sup>59</sup> spojrzenie „nowego Sowizrzała”, który idąc ściśle w ślady swego protoplasty, ustawicznie „myślił, gdzie komu złość i sztukę wyprawic”<sup>60</sup>.

W następnym stuleciu z dezaprobatą odnosił się do konceptów Sowizdrzałowych Mitzler de Kolof w omówieniu komediofarsy *Ślepek widzący*, którą Teatr Narodowy wystawił w roku 1774. Zdaniem recenzenta, *Ślepek widzący* „wszystkie prawidła uczciwości przestąpił”, gorsząc „tylu godnych i rządnych spektatorów” publicznym ściąganiem butów, czego „delikatniejszy gust nie znosi”, a także brakiem właściwej tendencji moralnej. W teatrze „cnoty [nagrodę] i występki hańbę i karę odnosić powinny”. Tymczasem w *Ślepaku* „cieszy się ślepy, iż zdrady jego i oszukania jemu się

<sup>57</sup> *Co nowego abo Dwór*. Wydał A. Brückner. Kraków 1903, s. 9—10. BPP 48.

<sup>58</sup> *Nowy Sowizrzał* 25, w. 13—14.

<sup>59</sup> Zob. wiersz na k. tyt. *Nowego Sowizrzała*:

Nie patrząc ja jako sowy,  
Dosyć ja też pięknie patrę swoim ślicznym okiem,  
Właśnie jako bazyliżek, co zabija wzrokiem.

<sup>60</sup> *Nowy Sowizrzał* 2, w. 64.

udały. Dobrze do cnoty zachęcenie!”<sup>61</sup> — komentuje sarkastycznie Mitzler. W tym kontekście nabiera wyraźniejszej wymowy wzmianka o Sowiźdrzale zestawionym z „komediami wyprawowanymi w miasteczkach niemieckich od włóczących się szarlatanów”:

Czytałem dla ciekawości małego gminu książkę podobno Sowiźrzałem nazwaną, którą z wielkim smakiem pospółstwo wyślepia, i w niej nic nie znalazłem oprócz podobnych niesmaków, grubości i nieprzystojności, zbiór niczym nie związany i bez sensu<sup>62</sup>.

Jeszcze ostrzej potraktowany został *Sowiźrzał* w pismach staropolskich moralistów. Imieniem jego posługiwano się w polemikach religijnych jak obelgą; z Marchołtem i Sowizdrzałem zestawiali katolicy protestantów, a protestanci katolików, zarzucając sobie wzajemnie głupotę i brak zasad moralnych, czego uosobieniem miała być właśnie ta para błazeńska. Jan Jurkowski w *Poselstwie z Dzikich Pól* uznał ją nadto za wodzów „Jaśnie niecnotliwego pokolenia małodobrych, niepowściągliwych, kosterów, pijanic, gachów”, heretyków, żydów i zdrajców, lichwiarzy, szalbierzy, oszustów, łupigroszów, złodziejów — twórców „inszej rzeczypospolitej, ojczyzny swawolnej”<sup>63</sup> i obciążył odpowiedzialnością za wszystko zło szerzące się w Polsce.

Jan z Kijan replikował na te podobne insynuacje: „Nie wszystkośmy złodzieje”, dowodząc nieśmiało: „Tytuł, by był najszpetniejszy, przecie czci nie traci”<sup>64</sup>. Bardziej jednak decydujące znaczenie ma fakt, że wobec tych negatywnych opinii na temat Sowizdrzała — przyjęcie przez plebejskich autorów owego patrona frantów i łotrzyków za patrona literackiego jest prowokacją, zrozumiałą dopiero na tle właściwości i struktury kultury ludowej oraz zadań stawianych twórczości literackiej przez plebejskich humorystów i ich czytelników.

Prowokacyjność tej decyzji wzmacnia jeszcze aprobata dla „nauk sowiźrzalskich”, płynących z biografii niemieckiego wesołka, ale nade wszystko z doświadczeń i upodobań plebejskich. Zestawił je Jan z Kijan w wierszu *Nauki potrzebne do rzemiosła*:

Kto by się chciał na świecie rzemiosłem zabawić,  
Masz to sobie w warstacie z tablicą postawić  
Nauki sowiźrzalskie, jak sie masz sprawować:  
Nigdziej miejsca ani zagrzać, ustawnie wędrować;

<sup>61</sup> Cyt. za: *Teatr Narodowy. 1765—1794*. Warszawa 1967, s. 151—152. Brak w „Monitorze” (1774, nr 88, s. 634) wyrazu ujętego tu w cytacie klamrą wynikał najpewniej z pomyłki drukarskiej, której nie sprostowano w dotychczasowych przedrukach (zob. też S. O z i m e k, *Udział „Monitora” w kształtowaniu teatru narodowego. 1765—1785*. Wrocław 1957, s. 184).

<sup>62</sup> Cyt. jw., s. 152.

<sup>63</sup> Jurkowski, *Poselstwo z Dzikich Pól*, s. 6, 14.

<sup>64</sup> *Nowy Sowiźrzał* 75, w. 60; 53, w. 3.

A gdzie siedziesz u mistrza, tak się cicho sprawuj,  
 Póki cię nie zrozumie, w niecnoty się wprawuj,  
 Leż aż do południa, ani się daj budzić,  
 Musi-ć pan przyść do ciebie, za łeb cię wycudzić.  
 Wstawszy nie umywaj się ani też czesz głowy,  
 Nie będziec nic od tego, choć cię gromią słowy.  
 Drew ci nie każą rąbać, nie chodź też po wodę,  
 Jeślić po wodę każą, uczynię ty szkodę.  
 A boty niechaj będą opatrzone błotem,  
 Powiedz panu, że się to samo wytrze potem.  
 Gdy pan żupan położy, to w kiesieni macaj,  
 Naczynie na warstacie opak powywracaj,  
 Pamiętaj zawsze zełgać, gdy cię pošlą kędy,  
 Panu dla uczciwości ukradni co wszędy.  
 [. . . . . ]  
 Co zarobisz, to przepij abo przegraj w karty,  
 Nie dbaj, gdy cnota cała, choć żupan podarty,  
 Nie daj sobie nic mówić, kiedyć kto co rzecze,  
 Pięścią zaraz w paszczkę, jeślić nie uciecze.  
 (Nowy Sowiźrzał 50, w. 1—18, 23—26)

Nie odbiegają od nich daleko zalecenia pomieszczone w *Statucie* Jana Dzwonowskiego, wywodzące się z *Frantowych praw*, a odzwierciedlające z właściwą sowizdrzałom autoironią nędzę plebejskiego bytowania:

Na koniec macie wiedzieć, panowie cechowie:  
 [. . . . . ]  
 Karczmy żadnej ni wiechy przy drodze nie mijać,  
 Piwo, choćby nagorsze, i gorzałkę pijać,  
 Bez pościeli się ukłaść, ba i bez wieczerzy,  
 Tak się miernie sprawować, jak tego bieg bieży.  
 Pożyczać na gorzałkę, na piwo, na karty,  
 Boso chodzić, bez pasa, żupan mieć podarty,  
 Częściej święcić niż pościć, muzyką się bawić.  
 Gdyć kto czego pożyczycy, cnotę mu zastawić —  
 [. . . . . ]  
 Nawet i głupia świnia mądrych ludzi zwadzi,  
 Leda o co bogacze gniewają się radzi,  
 Przeto lepiej nic nie mieć, jako mówię, w domu,  
 Tobie się nikt nie przyda, a ty też nikomu.  
 Roboty się ciężkiej chroń, folguj swemu zdrowiu,  
 Dla dłużników miej nogi zawsze pogotowiu,  
 Na noc drzwi nie zawieraj, niech otworem stoi,  
 Jak zamkniesz, to pukają, tak się każdy boi,  
 Mniema, byś stał za drzwiami [z] żelaznym kosturem,  
 Tak możesz bezpieczen być jak zbrojny za murem.  
 (Statut, w. 269, 277—284, 291—300)

I jedne, i drugie stanowią podobną w treści, lecz całkowicie odmienną w intencjach, bo aprobatywną wobec opisywanych postaw i obyczajów,



Przecie skromnie cierp, a miej za pokutę sobie.  
 Nie wadzi to czasem skromnemu młodzieńcowi,  
 Iż pokornie cierpi a posłuszny mistrzowi<sup>66</sup>.

Prowokacyjne odwrócenie zaleceń mieszczkańskiego moralisty prowadzi do parodii literackiej, zarazem zaś konstytuuje błazeński świat na opak. Jego związek z realnym doświadczeniem plebejskim jest zadziwiająco bliski. Pozwala to ujawnić społeczne korzenie poetyki i sowizdrzalskiego światopoglądu. Toteż geneza *Nauk potrzebnych do rzemiosła* nie jest bynajmniej wyłącznie literacka. Nie tylko bowiem Sowizdrzał, „powolny pacholek”, „zawsze swoją robotę opak wywracał”<sup>67</sup>, ale tak też czynili źli i leniwi czeladnicy, przed którymi przestrzegał mistrz kuźniczy Walenty Roździeński, jako że u nich „wszystko opak chodzi”<sup>68</sup>. W jego *Officinie* znajdujemy „konterfekt” czeladnika-sowizdrzała:

Bo też są między nimi oszustowie sztuczni,  
 Zawždy na oszukanie pana swego łuczni.  
 Będzie drugi jakoby Barnadyn pokorny,  
 A wewnątrz łotr wyrudny i matacz wyborny.  
 Wziąłby więc, by mu jeno dać chciał, i na szyję,  
 A niedbalec roboty w lesie nie pilnuje.  
 Przeto go mieć na wodzy trzeba i pilnować,  
 Nie dać mu (niechaj robi z drugimi) proznować.  
 [. . . . .]  
 Także i ci w tym cechu są, co sie smykają  
 Po kuźnicach, a nigdzie długo nie mieszkają,  
 Bo takiemu każdemu ciężko robić bywa,  
 Przeto też wiele panów więc do roku miewa.  
 Są też drudzy łotrowie, co ten zwyczaj mają,  
 Że umyślnie złe węgle tak mięjsze działają  
 Dla tego, iże zawždy takiego mięjszego  
 Węgla mniej sie do kosza włoży niżeli drobnego.  
 Godni z takim kurzeniem węgla szubienice  
 Tacy zdradni węglarze, abo od kuźnice  
 Odkazania, by drudzy nimi sie karali  
 I takiego szkodnego węgla nie działali.  
 Ktore namniej nie grzeją w piecu, tylko pała  
 Jako drwa przesuszzone. Zaczyna sie niemała  
 Szkoda dzieje w kuźnicy i wielki ustępek,  
 Zginieć prace twojej zysk i zarobek wszytek<sup>69</sup>.

<sup>66</sup> Cyt. za: L. S. Korotyński, *Z życia cechowego w dawnych wiekach*. „Wisła” 1897, s. 228—229.

<sup>67</sup> *Sowizrzał krotofilny i śmieszny*, hist. 60. Zob. Krzyżanowski: *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. 2, s. 9, T 1000; *Słownik folkloru polskiego*. Warszawa 1965, s. 457.

<sup>68</sup> W. Roździeński, *Officina ferraria ábo Hutá i wárstát z kuźniámi szláchetnego dzielá żelázneho*. Opracowali R. Pollak, M. Radwan i S. Rospond. Wrocław 1962, k. I<sub>4</sub>v (s. 144—145).

<sup>69</sup> *Ibidem*, k. K<sub>4</sub>r—v (s. 158—161).

Dbają o dobro warsztatu, jego sprawną organizację i efekty ekonomiczne, kuźnik Roździeński ustawicznie przestrzega pracodawców przed chytrą czeladnikami, ich złodziejstwem i lenistwem oraz złym przykładem płynącym z ich postępów. Przedrzeźnia te i podobne narzekania Jan z Kijan w pisany rzekomo przez właściciela warsztatu rzemieślniczego, parodystycznym *Liście wolnym od rzemiosła*, powiadającym „Wszystkich wobec, komu się jedno wiedzieć godzi” o wygnaniu tej „nikczemnej świni”, czeladnika, który

Kędy będąc, nigdziej się dobrze nie zachował,  
 U mnie za kilka niedziel naczynia popsował.  
 [. . . . .]  
 Ukradłszy kęs rzemiosła, wędruje po świecie,  
 Niegodzien, tylko wisieć abo w ręce katu.  
 Obłudny, chytry, głupi, zgniły [i] leniwy,  
 Złość każdemu wyrządzić, zdrajca niecnotliwy,  
 Obeźrze się jak świnia ustawnie, aż bluże,  
 Kiedy pocznie co robić, każdą rzecz zepsuje.  
 Dlatego mu naczynia nie dał więcej psować,  
 Bo ukradnie, gdzie może, szkoda go i chować.  
 I każdemu nie radzę puszczać go do domu,  
 Bo rzadko gdzie niecnoty nie wyrządzi komu.  
 Bogdaj żaden cnotliwy nie miewał z nim sprawy,  
 Bo na wszystkim niecnota, niegodzien i strawy.  
 (*Nowy Sowizdrzał* 51, w. 5—6, 13—24)

Odtworzenie takiego postępowania i prowokacyjna dlań aprobata wiąże się więc z realistyczną obserwacją obyczajów plebejskich, a poprzez parodystyczne odwrócenie nakazów moralistów i upomnień satyryków konstituuje sowizdrzalski świat na opak — prowokacyjny i parodystyczny zarazem. Odwoływanie się autorów sowizdrzalskich do doświadczeń własnego środowiska, do upodobań nie mieszczących się w nakazach moralistów i propagowanych przez nich wzorach zachowań społecznych, a nawet jaskrawo im przeciwstawnych — pozwala na przewrotną nobilitację literacką lotrzyków i frantów, jawnie urągając wielkościom świata feudalnego i jego porządkom.

## 6. Polemiki i parodie

Z tych źródeł i z ludowego konkretyzmu wywodzi się sowizdrzalska drwina z moralnych pouczeń i ich parodia. Parodia jest w tym kontekście konfrontacją odmiennych postaw wobec świata i obowiązujących norm moralnych, zarazem jest konfrontacją różnych języków: języka moralistów oraz języka gorszycieli i błaznów, języka ważnych sentencji i pouczeń moralnych oraz języka frywolnych konceptów i obscenicznych kawałów. Właściwości te zaosberwować można w sowizdrzalskich „wierszach Katonowych”.



Przez całe wieki średnie, a nawet jeszcze w czasach nowszych, prawie aż do wieku XIX, bardzo był popularny zbiór zdań moralnych w języku łacińskim, tzw. *Catonis disticha*. Książka ta używana była w szkołach, służąc niejako za katechizm i za gramatykę. Wierszy tych uczono się bowiem na pamięć dla ich treści moralnej, przekładano je na różne języki, kształcono się na nich w języku łacińskim, układano według nich wiersze i nawet je trawestowano, tak że „Kato” słusznie może uchodzić za jeden z najdawniejszych i najbardziej używanych podręczników szkolnych<sup>70</sup>.

Znajdował się ów tomik m. in. w „bibliotece” klechy Albertusa, którą ten, wyjeżdżając na wojnę, zostawił pod opieką Plebana:

Niech tu przy was me rzeczy będą, ksze prałacie,  
Za mi ich do przyjazdu mego dochowacie:  
Dwoje ksiąg, *Proverbia Salomonis* w skórce,  
*Katon* z polskim pisany, we pstrej kompaturze,  
Kałamarnic, a w nim *rastrum*, dwie nowe linije,  
Ale nabarziej proszę o responsoryje.

(*Wyprawa plebańska*, w. 461—466)

„*Katon* z polskim pisany” to zapewne któreś z licznych XVI-wiecznych wydań łacińskiego oryginału wraz z równoległym przekładem Franciszka Mymera, a może nawet i Sebastiana Klonowica, którego wersja *Catonowych wierszy podwójnych* ukazała się w roku 1588. Ona to właśnie nastąpiła sowizdrzałskiemu humoryście okazję do parodystycznej konfrontacji, pośrednicząc pomiędzy łacińskim *Catonem* i „złośliwą parafrazą”<sup>71</sup> Jana z Kijan. „Przekład” w *Nowym Sowizrzale* jest parodią podwójną: ośmiesza jałowy dydaktyzm szkolny oryginału i polskich tłumaczeń, godzi równocześnie i w łacińskie morały pseudo-Katona, i w Klonowica „przestrogi do naprawy obyczajów”.

*Dilige sic alios, ut sit tibi carus amicus,  
Sic bonus esto bonis, ne te damna mala sequantur.*

Miłujesz li żonkę komu,  
Folgujże wždy swojej w domu.  
A tak i owej dogodzisz,  
I swej nic nie zaszkodzisz.

(*Nowy Sowizrzal* 55, w. 16—21)

Tak insze miłuj, cobyś  
Sam sobie dogodził,  
Dobrym dobrze czyń, cobyś  
Sobie zły nie szkodził<sup>72</sup>.

<sup>70</sup> J. Bystroń, *Katonowe wiersze (Catonis disticha) w przekładach polskich wieku XVI Franciszka Mymerusa (Mymera) i Sebastiana Klonowica*. Kraków 1894.

<sup>71</sup> Cz. Hernas, *Tropami Jana z Kijan*. „Pamiętnik Literacki” 1953, z. 1, s. 132.

<sup>72</sup> [S. F. Klonowic], *Katonowe wiersze podwójne*. [Po r. 1588], k. A<sub>5</sub> (egz. Bibl. Ossolineum, sygn. XVII—7501—II).

Drwina z nauk moralistów w parodystycznej wersji „wierszy Katonowych” polega jednak nie tylko „na podsuwaniu pod ogólnoludzkie formuły konkretnych sprawek erotycznych”<sup>73</sup>, jak w cytowanych fragmentach, ale i na odwracaniu sensu morału:

*Ne cures, si quis tacito sermone loquatur,  
Consciuis ipse sibi, qui putat de se omnia dici.*  
Gdyć sobie cicho gadają,  
Ozwi się, tobieć to łają.  
Otruja cię, a co wiedzieć,  
Dlategoć nie chcą powiedzieć.  
(*Nowy Sowiźrzał* 55, w. 28—33)

Nie dbaj, gdy kto z drugim co  
Poszeptem rokuje,  
Ten mniema, by o nim rzecz,  
Kto na się co czuje<sup>74</sup>.

— oraz na prowokowaniu klimatem moralnym środowiska opryszków i hultajów czy skandalami towarzysko-rodzinnymi klechów i kantorów.

Sowizdrzalska prowokacja i błażeńska drwina „demaskuje jako wątpliwe to, co uchodzi za najbardziej niewzruszone”. Godny jest tu szczególnej uwagi racjonalizm sowizdrzalski, ujawniający się zwłaszcza w negacji zakorzeńionych i usankcjonowanych przesądów. Wywodzi się on zresztą z tych samych źródeł co parodia i plebejska konfrontacja, a mianowicie z ludowego konkretyzmu i nader bliskiego związku z przyrodą oraz z obserwacji porządku natury<sup>75</sup>. Znakomitego przykładu dostarcza w tym względzie *Ostromendryja sowiźrzalska* Jana z Kijan, sprawdzająca ogólnikowe przepowiednie astrologów-ostromendarzy w podkrakowskich wioskach.

Więc chłopci narzekają, wzdycć pogodę kładło,  
Wej, jako nas zdradziło, bogdaj diabła zjadło.  
Nuż gdy sie spodziewamy miesiąca mokrego,  
Tu dobrze i z chałupą nie spali drugiego.  
Więc, by na złość, nanoszą na pytel do młyna,  
Aż my tydzień bez chleba, wszak to nie nowina.  
[ . . . . . ]  
Już by mi temu nie żal, gdyby to trafili,  
Co będzie na tym miejscu, gdzie w niebo patrzyli.  
Patrzcie pilno, a tracie nad samym Krakowem:  
O zakład, że chybicie, i to jednym słowem.  
(*Nowy Sowiźrzał* 26, w. 13—18, 31—34)

Jan z Kijan ośmiesza nie tylko przepowiednie „meteorologiczne”, ale i inne „artykuły” prognostykarskie:

<sup>73</sup> Hernas, *Tropami Jana z Kijan*, s. 132.

<sup>74</sup> [Klonowic], *Katonowe wiersze podwójne*, k. A<sub>5</sub>.

<sup>75</sup> Zob. Biernat z Lublina, *op. cit.*, s. 33—34.

Miała być wiosna mokra, alić mokre lato,  
 Na wiosnę wszystko wyschło, nuż mu diabła za to.  
 Nuż napisał choroby, toć wżdy będę dzwonił,  
 Bo będą mrzeć; a zełgał, bogdaj szyję złomił.  
 Gdzie piszą o pokoju, tu sie za łby wodzą,  
 Gdzie zaś piszą o wojnie, tam spokojem siedzą.

(*Nowy Sowiźrzał* 26, w. 25—30)

Z tych doświadczeń wyrosły satyryczne i humorystyczne kalendarze sowizdrzalskie, najwcześniejsze, zachowane we fragmentach — *Minucje Sowiźrzałowe* (A i B), *Kalendarz wieczny* Jana Żabczyca i *Minucje nowe Sowiźrzałowe*. Spośród nich zwłaszcza *Minucje Sowiźrzałowe* — B na r. 1606 nasycone są zjadliwymi aluzjami o charakterze społecznym oraz realiami z życia społeczności plebejskiej. Sprowadzają one do codziennych kłopotów i najzwyklejszych spraw życiowych „poważne” przepowiednie kalendarzowe, przez co parodiują ich strukturę i ośmieszają zawartość. „Prognostyki” sowizdrzalskie stanowią humorystyczną odmianę rozpowszechnionych wówczas rozmaitych *Przepowiedni wszelakich przygód z biegów niebieskich statecznie wyrozumianych* czy *Przestroóg wszelkich przypadków z nauki gwiazd i obrotów niebieskich*.

Poprzestańmy na kilku, przygodnie dobranych, przykładach ilustrujących kierunki parodii i mechanizm sowizdrzalskiego humoru kalendarzowego. Do konfrontacji posłużymy się *Przestrogą* Jana Latosa na r. 1599 i *Przestrogą* Jana Tenacjusza na r. 1592 z jednej, a *Minucjami Sowiźrzałowymi* — B z drugiej strony.

*Choroby albo powietrze [...].* A tak figurę doroczną do zaćmienia przeszłego stosując, to się pokazuje, iż złośliwy Saturnus barzo grozi morowym powietrzem [...]. Na wiosnę kaszlem, dusznością w piersiach, zaziębeniem będzie się Saturnus starym ludziom uprzykrzał, a inszy ludzie głównych chorób dostatkem zażyją<sup>76</sup>.

*Choroby.* Rad bym was pozdrowił wszystkich, moi namilszy kichaczkowie, co często kichacie, ale wam jakosi Saturnus miotłą grozi. Obłeczcie się każdy w kozuch kozi, niechaj was po cmyntarzu nie wozi. A tak każdy zdrów pokichni, a drugi mów: „Bodaj zdrów”, a dobre to słowo i przy kuflu lepsze niżli żelazny piłatyk, od którego często zawracanie głowy bywa. Tego roku od kija, choć drewniany, wiele ludzi chorować będzie, a nie tak się drugi słowem przykrym obrazi, jako gdy go leda szabliskiem tnie, że drugi rozgniewawszy się i zdechnie, nie jednając się. [...]

Ludziom ubogim i na piecu zimno będzie, jeszcze jako z pieca spadnie, będzie pod nalepą na dnie; nie głębokość, ale ubogiemu i z ławy spaść — śmiertelna choroba, panu nie tak.

Dziadowie jarmarczniczkowie tego roku leda gdzie przy gościńcu haniebnie stękać będą, a nabarziej na odpustach, w polu i w lesie nie tak. [*Minucje Sowiźrzałowe* — B, 5]

<sup>76</sup> J. Tenacjusz, *Przestroga wszelakich przypadków z nauki gwiazd i obrotów niebieskich na Rok Pański 1592*. B. m., k. B<sub>3v</sub>.

*Urodzaj.* [...] Dla tego roku urodzaju spodziewać się mamy niepośledniego, wszakże nie nader bardzo dobrego, także i złego, wszakże więcej dobrego niżeli złego. Na miejscach górzystych obfitość większa i plenniejsza, nie tak na miejscach niskich. Wszakże na obojgu nie omyli nadzieja oracza w jarzynach, tylko pilności niech przykładą. [...] Żyta z przodku przestraszą oracza, a to dla niesposobnego nieba postanowienia, wszakże potym nie zasmęcą, bo urodzaj niepośledni ukaże się, i cena jego niemała. [...] Owsa i tego dostatek niebo obiecuje, w nizinach go siać [...]. Prosa okażą się dobre w równych polach, górzyste nie tak, cena jego niepoślednia. Grochu, bobu nadzieja oraczów nie straci, bo i dobrze się zarodzi, i pieniążki niezłe za to weźmie <sup>77</sup>.

*Urodzaj.* O urodzaju niepewnie trzymam, bo rok mokry nazbyt, nie barzożyzny będzie. Gorzałka i piwo zrodzi się dobrze i smaczne będzie, by jedno deszczową wodą nie barzo przesadzali.

Chleba też dosyć będzie, bo leda młynek swym trybem polezie, ale najlepszy będzie pieczony.

Wszystkie jarzyny w garncach zrodzą się dobrze i niezłe z masłem będą, oprócz pokrzyw. [...]

Myszy, muchy, pchły, wszy, gnidy, pluskwy i inne zwierzęta źle się zrodzą, ale jednak niedrogie będą.

Chrząszczów, mrówek — i tych mało widać będzie, jednak ceny nie podniosą. [*Minucje Sowiżrzałowe* — B, 6]

Sens dowcipów sowizdrzalskich oraz ładunek krytycyzmu i racjonalizmu tkwiący w humorystyce prognostykarskiej rysują się ostrzej, gdy się pamięta o powodzeniu osławionych kalendarzy Stanisława Duńczewskiego w XVIII stuleciu, zawierających m. in. identyczne jak w XVI- i XVII-wiecznych *Przestroгах* „przepowiednie”. Prognostyki i zabobony kalendarzowe były częstym tematem satyry i komedii oświeceniowej. Np. Adam Naruszewicz ośmieszał „chudego literata” poszukującego na straganie jedynie kalendarza, co by

Uczył, czy będą u nas, i jakie, choroby  
W tym roku, jeśli pokój, czy będziem mieć wojnę,  
Czy głód, czy urodzaje obaczemy hojne... <sup>78</sup>

Plebejscy autorzy z początku XVII wieku byli więc pod tym względem poprzednikami oświeconych. Wystawia to ludowym wesołkom i twórcom jarmarcznej humorystyki nader chlubne świadectwo.

Rozważane podobieństwa mają charakter ogólniejszy, wspólny jest bowiem sowizdrzałom i ideologom wieku oświeconego krytycyzm wobec obowiązujących „prawd” i autorytetu bzdury. Ujawnia to szczególnie wyraźnie stosunek sowizdrzalskich humorystów do czarów i czarownic. Nie rozważali oni oczywiście tej sprawy w sposób dyskursywny, lecz zbywali drwiącym konceptem, odwracającym uświęcone tradycją i nauką Kościoła poglądy i normy prawne i moralne:

<sup>77</sup> J. Latos, *Przestroga rozmaitych przypadków z nauki gwiazd i obrotów niebieskich na Rok Pański 1599*. B. m., k. D<sub>6v</sub>—D<sub>7v</sub>.

<sup>78</sup> Naruszewicz, op. cit., s. 74.

Gdyby kto przez czary jakie  
 Zgromadził dobra wszelkie  
 Bądź handle jakie prowadził  
 I dobrze o sobie radził —  
 Nie ma być o to karany,  
 Ale za dobrego miany,  
 Ani go potrzeba sądzić,  
 Znać, iż się ten chce rządzić  
 Lepiej niż ów, co utracą:  
 Wszak dziś cnota nie popłaca!  
 Za to się nikt niech nie wstyda,  
 Rychlej się ten komu przyda,  
 Tak ludziom, jako i Bogu,  
 Gdy ma w komorze i w brogu.  
 (Statut, w. 473—486)

Prowokacyjny sens wystąpienia Jana Dzwonowskiego z początków XVII w. rysuje się ostrzej, gdy pamiętamy, że jeszcze pisarze oświeceniowi musieli zwalczać ponury zabobon, głęboko zakorzeniony w świadomości ludzkiej. Sarkazm Naruszewicza atakującego w drugiej połowie stulecia XVIII „sarmatyzmu dziwy” i bezprawie związane z tym przesądem — miał nader realne odniesienia. Autor *Satyr* mówił z głębokim oburzeniem o hipokrycie:

Utopił dwie czarownice a wierzy w upiory,  
 Gmin mu za życia świętych wyrządza honory

i o możnym panu, który

pełen sentymentów o wiarę gorliwych,  
 Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych,  
 A drugich pięć, mniej winnych, utopiwszy w rzyce,  
 Na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę<sup>79</sup>.

Naruszewicz był niewątpliwie kontynuatorem tradycji Krzysztofa Opalińskiego, który jako jeden z nielicznych w XVII w. podjął dyskusję nad zagadnieniem istoty „czarów” i odpowiedzialnością za same procesy obciążył właścicieli ziemskich:

Każą tedy niewinną babę wziąć i męczyć.  
 [. . . . .]  
 A baba dziw, że pana z panią nie powoła,  
 Których by raczej spalić za to, że niewinnie  
 Męczyć i tracić każą swoich bez przyczyny<sup>80</sup>.

Pozycja Opalińskiego wśród obrońców niewinnie męczonych ludzi jest

<sup>79</sup> *Ibidem*, s. 89, 54.

<sup>80</sup> K. Opaliński, *Satyr*. Opracował L. Eustachiewicz. Wrocław 1953, s. 25—26. BN I, 147. Zob. S. Grzeszczuk, O „*Satyrach*” Krzysztofa Opalińskiego. *Próba syntezy*. Wrocław 1961, s. 184—188.

o tyle szczególna, że gdy np. Daniel Wisner<sup>81</sup> czy autor *Czarownicy powołanej* zalecali ostrożność i łagodność w procesach o czary:

Lepiej dziesięciom winnym pofolgować, aniżeliby dziesiąty bezwiny miał z nimi marnie i niewinnie zginąć.

Bóg i prawo rozkazuje czary karać, ale nie zawsze i nie każdego pomówionego, chyba kiedy są dowody tego pewne i dostateczne<sup>82</sup>.

— Opaliński zakwestionował w ogóle słusność samej zasady; wskazywał na wyłącznie naturalne przyczyny zjawisk, w których doszukiwano się działalności diabła, i apriorycznie uznawał wszystkie torturowane kobiety za niewinne, nie wdając się w rozważania na temat dowodów tej niewinności. O takich jak on ludziach pisał z głębokim oburzeniem tłumacz osławionego *Młota na czarownice* — Stanisław Ząmbkowiec, „sekretarz Księcia Jego Mości Ostrowskiego, kasztelana krakowskiego”:

Jeśli który błąd z umysłów ludzkich wykorzystania bardziej potrzeba [...], osobliwie ten, który twierdzi, że czary nic nie są, i przez nie ludzkiej szkody popadać nie mogą. Szerząc się abowiem to omylne mniemanie w sercach ludzkich, sprawuje, że urząd (któremu wszelkie zbrodnie karać należy) do karania czarowniczej bezbożności oziębłym się stawa, a ona dla niekarność, w zwyczaj złych ludzi wchodząc, co dzień większe a większe pomnożenie bierze. Za czym dwie szkodzi nieoszacowane we świat przypadają. Pierwsza gniew Boga wszechmocnego [...]. Druga przypadki, które za sprawą szatańską a dopuszczeniem Bożym, przez czarownice, tak w zdrowiu ludzkim, jako i majątności przypadają<sup>83</sup>.

W kontekście podobnych autorytatywnych wypowiedzi o czarownicach i ich zasługującej na stos współpracy z diablami, na tle procesów o czary, zrozumieć można sens sowizdrzalskiego dowcipu. Jan Dzwonowski, poszukując „racji w absurdach” — a zgodnie z przekonaniem zarówno Ząmbkowica jak też humanitarnych obrońców czarownic absurdalna jest niewiara w czary, w diabelską ingerencję w sprawy ludzi i przyrody — znalazł się w jednym szeregu z Opalińskim i pisarzami oświeceniowymi, choć postępował inaczej niż oni, po sowizdrzalsku odwracając zastany porządek świata. Ośmieszał przy tym nie tylko nauki oficjalne, lecz także ludowe zabobony. W dalszym ciągu omawianego utworu, podrzuwając sobie z nauki o mocy i obyczajach czarownic, przedstawiał je w sposób typowy dla wyobraźni i wierzeń ludowych. Sowizdrzalski świat na opak autora *Statutu* ujawnia plebejskie obsesje i plebejski krąg doświadczeń pisarza — dowodzi zarazem, że w ludowym

<sup>81</sup> W dziełku dedykowanym K. i Ł. Opalińskim, pt. *Tractatus brevis de extramagis lamis, veneficis allisque malefactoribus* (Posnaniae 1639).

<sup>82</sup> *Czarownica powołana albo Krótka nauka i przestroga z strony czarownic*. Poznań 1639, s. 56, 7.

<sup>83</sup> *Młot na czarownice*. [Przekład] S. Ząmbkowica. Kraków 1614, s. [III—IV].

konkretyzmie szukać należy genezy zdrowego rozsądku sowizdrzalskiego prawodawcy. Oddajmy mu głos:

I to dobra gospodyni,  
Co z wody mleko uczyni,  
A z powroza go nadoi,  
I nieźle, gdy sie ustoi,  
Potym go wleje w maślnicę,  
Aż wnet masła połowicę,  
Po półkach pełno mądrzyków  
Dla domowych robotników.  
Dla domowych robotników.  
Tak z onej wielkiej pilności  
Ma dla siebie i dla gości.  
Gdy przydzie dzwonnik z kropidłem,  
Da i kołacza z powidłem[m],  
Ba, i na Wielką Noc naszą  
Dostanie mleka na kaszę,  
Abo na stare zapusty  
Zawsze tam najdzie ser tłusty.

(Statut, w. 487—502)

Sowizdrzalski autor drwił sobie najbezwstydniej ze spraw, które budziły grozę poważnych teologów i o których opowiadał *Młot na czarownice*, uważany powszechnie „za kodeks prawny w procesach o czary”<sup>84</sup>.

Nie zdołali też zmytygować sowizdrzała przestrogi znawców spraw diabelskich:

Choroby [...] cielesnej nie masz żadnej, której by czarownice za Bożym dopuszczeniem sprawić nie mogły, bądźby to trąd, bądź kaduk, bądź też insza główna choroba była<sup>85</sup>.

mogą [czarownice] pomocą czartowską na powietrzu i morzu uczynić burzę, grady, pioruny, grzmoty, wiatry, wichry i nimi ludziom szkodzić, wywracać drzewa, lasy, siewy psować, domy obalać, bydło zarażać<sup>86</sup>.

nie masz prawie tej wioski, gdzie by czarownice niewiasty bydło nie zarażały, mleka nie odejmowały i podczas zabijały<sup>87</sup>.

Nie przestraszyły go nawet opowieści o tym, jak to czarownice dzięki pomocy szatańskiej latać mogą w powietrzu. Zambkowicz opisuje nawet sposób „przenaszania ich”:

Maść z członków dziątek przede krztem od nich zabitych robią, według nauki szatańskiej, którą zamazują stołek jaki albo drewno, co uczyniwszy zaraz bywają na powietrze porywane<sup>88</sup>.

<sup>84</sup> Zob. J. Tuwim, *Czary i czarty polskie oraz wypisy czarnoksiężskie*. Warszawa 1924, s. 31.

<sup>85</sup> *Młot na czarownice*, s. 120.

<sup>86</sup> *Czarownica powołana [...]*, s. 35.

<sup>87</sup> *Młot na czarownice*, s. 151.

<sup>88</sup> *Ibidem*, s. 60.

Sowizdrzalski humorysta nie tylko nie uznał, że te diabelskie sprawki godne są stosu, ale co gorsza, prowokacyjnie odwracając system wartości moralnych, dopatrywał się w nich... pożytku — czarownice chwalił i drwiąco zalecał ostrożne i ludzkie z nimi postępowanie, by je sobie pozyskać i w ten sposób uchronić się przed potęgą tych tak możnych istot.

Kiedy na ożogu jedzie,  
Wielki pożytek przywiedzie.  
I tak onym swym pożytkiem  
Może nam dogodzić wszystkim:  
Gdzie chce, choroby nabawi,  
Komu chce, zdrowie naprawi,  
Komu chce, naczyni złości,  
Pozbawi go majątności.  
A kto się też z nią zachowa,  
Wielka podpora domowa:  
Namniej w tym domu nie szkodzi,  
Próżno drugi diabał chodzi.  
Przetoż tych przy całym prawie  
Zostawuję, a łaskawie  
Radzę się z nimi zachować,  
Kto nie chce na czym szkodować.

(Statut, w. 509—524)

*Statut Jana Dzwonowskiego, to jest artykuły prawne, jako sądzić łotry i kuglarze jawne pokpiwa sobie najwyraźniej z feudalnego prawodawstwa i kościelnej moralistyki. Poszczególne „kryminały główne” — „na mężobójce”, „o pożar”, „o cudzołóstwo”, „o złodziejstwo”, „o konie”, „o pieniądze” i inne — parodiują ustawy owoczesnego „kodeksu karnego”; ich odpowiedniki, mniej lub bardziej dokładne, znaleźć można w księgach prawniczych, np. w niezwykle popularnych dziełach Bartłomieja Groickiego. Wolno je więc traktować jako sowizdrzalską parodię obowiązujących praw, jako antymoralistyczną prowokację, zachwalającą czyny naganne i ścigane przez prawo.*

Zaś gdy komu szczęście padnie,  
I trzos pieniędzy ukradnie,  
Jakby mu to spadło z nieba,  
Tegoć ubogiemu trzeba.  
Rychlej ten da w imię Boże,  
Ba, i uczęstować może.  
A ów, co łakomo zbierał,  
I głodu się naprzymierał,  
W imię Pańskie nigdy nie dał  
I z lichwy się nie spowiedał,  
A tak dla swego łakomstwa  
Nie ucieszy i potomstwa,



Bliźniego o grzech przyprawi  
I dzieciom nic nie zostawi.  
Skąpemu nigdy niesporo,  
Ukradną mu tyle czworo.

(*Statut*, w. 417—432)

Kryje się wszakże w *Statucie* coś więcej, a mianowicie plebejski protest przeciw okrucieństwu praw feudalnych i sądownictwa miejskiego, przeciw przewadze bogaczy — występując w roli sędziów, ścigali oni bez litości występki, zarówno wielkie jak i małe, ludzi ubogich.

Choć dla biednej jałowice  
Nie zasłużył szubienice,  
A wżdy mu tą śmiercią grożą,  
Po kilkakroć kata wożą.  
On podjął pracę niemało,  
Zaczym się mu to dostało,  
W nocy się naponiewierał —  
Ten winien, co źle zawierał;  
Słuszniej by obiesić tego,  
Czemu nie przyglądał swego.

(*Statut*, w. 403—412)

Toteż doskonały komentarz do licznych „artykułów” *Statutu*, które pomniejszały znaczenie rozmaitych przestępstw „kryminalnych”, znaleźć można w pracy Bohdana Baranowskiego *O hultajach, wiedźmiach i wszeźtecznicach*, traktującej o sprawach i sprawkach kujawskiej biedoty. W wielu miejscach przystaje ta praca wprost do problematyki społecznej pism sowizdrzalskich. Do zagadnień, które tu rozważamy, odnosi się np. taki jej fragment:

Obowiązujące w miastach prawo niemieckie nie odznaczało się łagodnością. Za każde prawie przestępstwo przewidywało ono karę śmierci. Za kradzież groziła szubienica, za złamanie szóstego przykazania miecz katowski. Nic więc dziwnego, że przy specjalnym nastawieniu kompletu sędziowskiego drobna na pozór sprawa, oddana w ręce „miejskiej sprawiedliwości”, mogła się skończyć wyrokiem gardłowym. Tu też leżało wielkie pole do nadużyć.

Sądy miejskie, w których zasiadali przeważnie przedstawiciele zamożnego miejscowego mieszczaństwa, zupełnie inaczej odnosiły się do osób z tego samego środowiska społecznego, a inaczej do biedoty miejskiej i ludzi luźnych. Jeśli nawet syn któregoś z zamożniejszych i bardziej wpływowych mieszczan popełnił jakiś czyn zasługujący według obowiązujących przepisów prawa miejskiego na surową karę, to sędziowie starali się brać pod uwagę wszelkiego rodzaju okoliczności łagodzące, a wydając wyrok ograniczali się przeważnie do kary pieniężnej i publicznej pokuty. [...]

Inne jednak było oblicze sądu wobec biedoty miejskiej, chłopów z okolicznych wsi lub ludzi luźnych. Powołując się na groźnie brzmiące przepisy tak zwanego „Krwawego Saksona” czy „Caroliny”, zgodnie z obowiązującą w da-

nym miasteczku tradycją, wydawali sędziowie okrutne nieraz wyroki, którymi miano odstraszyć innych od tego rodzaju „uczynków Bogu i prawu niemiliwych”<sup>89</sup>.

\*

Problemy i zjawiska, którymi dotąd zajmowaliśmy się, nie wyczerpują bynajmniej katalogu sowizdrzalskich prowokacji. Konfrontacja postaw i poglądów, krytyczna w intencji wobec panującego porządku, ośmieszająca feudalne wielkości i świętości, ma w pismach sowizdrzalskich zasięg powszechny i obejmuje dalsze jeszcze, pominięte przez nas obszary. Należą tu zwłaszcza: struktura sowizdrzalskiego świata na opak — świata oglądanego w błazeńskim zwierciadle drwiny i karykatury, oraz morfologia plebejskiego „antybohatera” — parodystycznej odwrotności szlachecko-rycerskich ideałów. Szczegółową ich charakterystykę i interpretację odłożyć musimy jednak do innej okazji i osobnych studiów, na które w pełni zasługują.

---

<sup>89</sup> B. Baranowski, *O hultajach, wiedźmach i wszetecznicach. Szkice z obyczajów XVII i XVIII wieku*. Łódź 1963, s. 42—44.